



BIAŁY ORZEŁ

Polska walcząca o wolność

ROK XI SOBOTA, 5 MAJA 1951 R. Nr. 18 (461)

CENA EGZEMPLARZA:

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii ...	1.50 Sch.
w Belgii ...	5 fr. b.
w Francji ...	25 fr. fr.
w Holandii ...	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji ...	75 öre
w Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii ...	3.5 Cr.
w Australii ...	A1sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie ...	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.

W 461 NUMERZE:

Kłeska Hitlera w Rosji 1941—1945 (8) — gen. Wł. Anders
Sowiety na ławie oskarżonych — Wł. Günther
Gospodarka w Polsce — S. Klin-ga
Niemieckie pozory — P. Dunin
W sprawie decyzji stoczenia bitwy o Warszawę (5) — gen. S. Kopański
List z Portugalii — A. Zieliński
Dlaczego nie uczynicie nas — J. O.
Walter 7.65 — Janusz Jasień-czyk

Jalta obowiązuje nadal

Usunięcie gen. MacArthura można rozpatrywać z różnych punktów widzenia: wewnętrznej polityki amerykańskiej, jej ustroju, rozgrywki amerykańsko-brytyjskiej itd. Nas interesuje przede wszystkim jedno zagadnienie: jakiej polityki zagranicznej Wyszyn-gonu dymisja ta jest wyrazem? Spor między Trumanem a MacArthurem rozwinął się na tle zagadnienia 38 równoleżnika, a więc tle koreańskiej „linii Curzona”, zatwierdzonej w Jaltie, gdzie rozgraniczono strefy wpływu trzech zwyciężskich mocarstw w różnych częściach świata. MacArthur twierdził, że względy wojskowe nie pozwalają mu zatrzymać przed tą linią posuwających się oddziałów. Twierdził również, że nikt nie wygra wojny na Korei, o ile nie będzie mógł niszczyć baz nieprzyjaciela w „sanktuariach”, które stworzono w północnej Korei i w Mandzuii. Sanktuaria te, jak i „sakrałny” charakter linii 38 równoleżnika to były dzieła polityki Stanów Zjednoczonych i Narodów Zjedn. To właśnie polityczne czynniki — nie chcąc rzekomo „prowokować” Rosji, a nawet Chin, wyznaczały głównodowodzącemu na Korei warunki, w jakich ma on wojnę prowadzić i ją wygrać. Każdy przyzna, że były to warunki z punktu widzenia wojskowego absurdalne. Każdy też przyzna, że gen. MacArthur myślał prawidłowo jako głównodowodzący, gdy twierdził, że będąc tak ograniczony w działaniach, wojny nie wygra, a wojsko jego narażone będzie na straty bezcelowe.

Skąd ten kult 38 równoleżnika? To bardzo proste. Wystarczy przypomnieć to, co m. in. zawsze pisał p. Lippmann na łamach „New York Herald Tribune”. Stosunki między wielką trójką oparły się po wojnie na faktycznym poszanowaniu ustalonych w Teheranie i Jaltie różnych linii demarkacyjnych-wojskowych w Europie i w Azji. Dla mocarstw zachodnich rozgraniczenia te miały cele wojskowe. Chodziło o ustalenie obszarów okupacji. Dla Rosji cele te były polityczne.

Tragiczne spory, zatargi, nieustanne kłótnie, zbrojenia nie naruszyły „świętości” tych linii, które dla mniejszych zainteresowanych narodów stawały się często liniami rozbiórów lub niewoli. Usiłowania Rosji przesunięcia tych linii kończyły się istotnie na niczym, gdyż po każdej próbie sił (np. walka o Berlin) wszystko wracało do stanu poprzedniego. Tylko wojna ogólna mogła dokonać zmian w tych rozgraniczeniach, lecz przed taką decyzją Rosja cofała się dotychczas, Zachód zaś cofał się przed pójściem naprzód w kierunku przeciwnym i dawał zresztą do zrozumienia, że zawsze gotów będzie porozumieć się z Rosją, o ile nie posunie się ona poza ustalone w Teheranie i Jaltie wojskowe linie demarkacyjne. Zachód zaznaczył tylko, że jest zdecydowany odeprzeć siłą każdą próbę sforsowania tych linii.

Na tej woli odparcia siła każdej próby sowieckiej polegała polityka „powstrzymywania komunizmu”, polityka „containment”, która obecnie jest obowiązującą dla sfer rządzących w Ameryce. Z wielu stron próbowano dowodzić, że „containment” to nie jest „appeasement”, którego wszyscy się wypierają. Tymczasem z punktu widzenia polskiego, litewskiego, czeskiego, węgierskiego, rumuńskiego itd. a także z punktu widzenia głębiej pomysłanych interesów Zachodu, polityka „containment” to jest właśnie odmiana „appeasementu”, co więcej to jest polityka, która może doprowadzić do utwierdzenia „appeasementu”, czyli podziału świata na strefy wpływów według linii jaltańskich, a więc linii, które utwierdzały olbrzymi triumf polityczny Rosji nad jej zachodnimi sojusznikami. Nie mówiąc już o tym, że pozbawiały one szereg narodów wolności. Układ jaltański to jest przecież

„appeasement”. Wszystko zatem, co utwierdza ten układ jest w naszym rozumieniu „appeasementem”. Dlatego i polityka „containment”, która usiłująca panowanie Rosji nad podbitymi krajami jest polityką kapitulacji, polityką utrzymywania chwilejnego pokoju na zachodzie i w kadłubowej Europie, kosztem m. in. wydanej w niewolę i rozczłonkowanej Polski.

Usunięcie gen. MacArthura dlatego, że nie chciał w swych planach wojennych liczyć się z absurdalnymi jaltańskimi decyzjami i liniami podziału, jest dowodem, że polityka Stanów Zjednoczonych uważa te linie podziału za obowiązujące dla siebie. Należy zatem mniemać, że również w Europie Stany Zjedn. trzymają się jaltańskich wytycznych, z czego już wynika, że nie wysuwają one — przynajmniej na razie — programu odbudowy Polski całej i niepodległej, gdyż tego bez wyrzeczenia się Jalty dokonać nie podobna.

Jakie są powody takiego stanowiska? Oczywiście Stany Zjednoczone mogą uważać, że nie nadeszła jeszcze pora do walnej rozprawy politycznej z Rosją, że nie są do tego przygotowane i wojskowo dostatecznie silne. Nie można wyłączać tego bardzo istotnego motywu.

Obawiamy się jednak, że nie jest to motyw jedyny. Polityka jaltańska prez. Roosevelta nie była przypadkowa. Opierała się ona na ideologiczno-politycznych przesłankach jego otoczenia. Reprezentowało ono w dużej mierze te kola radykalnej inteligencji na Zachodzie, które były i nawet są jeszcze przekonane, że Rosja Sowiecka z komunizmem jest wyrazem jakichś „postępowych” i skrajnie „demokratycznych” dążeń ludzkości, a zatem że nie wypada ludziom „postępu” na zachodzie z taką Rosją walczyć, bo byłoby to dowodem wstecznicstwa i ciemnoty. Ludzie ci, kierując się w gruncie motywami najbardziej reakcyjnymi — gdyż dzielenie świata na strefy wpływów to jest właśnie cecha polityki wstecznej i imperialistycznej — oddawali z lekkim sercem „reakcyjnych” — w ich mniemaniu — Polaków czy Litwinów w ręce Rosji komunistycznej, by mogli w niej nauczyć się „postępu i demokracji”. Wśród tych ludzi, jak już dziś wiemy, działali zwykli agenci Rosji sowieckiej, np. Hiss.

Otóż obawiamy się, że mimo wielkich i korzystnych zmian, które nastąpiły w polityce amerykańskiej, w ciągu ostatnich 6 lat, mimo że ekipa prez. Roosevelta w dużej mierze uległa rozbiściu, wpływ jej ideologii jeszcze trwa, a różne osobistości amerykańskie, odpowiedzialne za Teheran i Jaltę, odgrywają nadal znaczną rolę w Waszyngtonie. Będą one zapewne do końca uważały, że decyzje obu tych konferencji były słuszne i że należy tylko walczyć o pełne ich „wykonanie”.

Najwymowniejszym tego dowodem jest fakt, że dla tych kół amerykańskich jedynym, dogodnym partnerem polskim jest wciąż p. Mikołajczyk, którego nazwisko jest właśnie najcisłej związane z Jaltą, z utratą przez Polskę Wilna i Lwowa i z usadowieniem w Warszawie rządów komunistycznych. Dopóki program amerykański w sprawach polskich będzie polegał na szanowaniu rosyjskich „sanktuariów” w Polsce, które ustalono na konferencji jaltańskiej, dopóty oczywiście polityka amerykańska będzie chciała posługiwać się takimi ludźmi jak Mikołajczyk, choćby zresztą i dlatego, że w obozie niepodległościowym, reprezentującym ogół społeczeństwa, polityka „containment”, która polega na utrzymywaniu Polski w niewoli i w rozczłonkowaniu, nie znajduje partnerów.

W Berlinie i Teheranie

(Wydarzenia i uwagi)

Widowisko jest dosyć niezwykle; b. oto MacArthur odbywa triumfalne wjazdy do miast Stanów Zjednoczonych, a Truman jest w świetnym humorze. Można by podejrzewać, że Truman robi w danym wypadku dobrą minę do złej gry, gdyż nie fakt, że ma on sporo dowodów do pewnego ... zadowolenia z rozwoju wydarzeń od czasu dymisji MacArthura. Wcale jednak nie wynika z tego, by MacArthur został pogrzebiony, a przyczyną zadowolenia Trumana są całkiem innej natury.

Interwencja amerykańska na Korei została podjęta na skutek decyzji Trumana, co MacArthur potwierdził w swej mowie, podkreślając, iż decyzja ta była słuszną. Od czasu wkroczenia do Korei chińskich komunistów i początkowych niepowodzeń wojsk ONZ koreańska wojna stała się bardzo nieopularna wśród wszystkich sojuszników Stanów Zjedn. Propaganda komunistyczna, antyamerykańska i parafestyczna uczyniły z MacArthura uoso-

bie amerykańskiego imperializmu i stworzyły niemal powszechne przekonanie, że jest on główną przeszkodą na drodze do pokojowego załatwienia targu z Chinami. Pogląd ten był bardzo silnie zakorzeniony i w W. Brytanii. Teraz MacArthura nie ma na Dalekim Wschodzie, a wojska komunistyczne, mimo to, rozpoczęły ofensywę. Ponieważ nie ma teraz kozła ofiarnego, na którego można byłoby zważyć winę, jasne się stało, kto jest rzeczywistym winowajcą dalszego ciągu walki. Truman, zwalniając MacArthura, wiedział o przygotowaniach do chińskiej ofensywy, orientował się, że ta ofensywa tak czy inaczej ruszy, a wobec tego musiał chyba i przewidywać, względnie nawet liczyć na to, iż w tych warunkach winy za przeciąganie się wojny już nie można będzie przypisywać ani MacArthurowi, ani amerykańskiej polityce.

Nieoczekiwane następstwa dymisji MacArthura

Zwalniając MacArthura Truman zamknął sobie drogę do możliwości pogodzenia się z przegraniem wojny na Korei, gdyż w tym wypadku przekreśliłby własną karierę polityczną i na całe lata osłabił partię, której jest przywódcą. Londyński „The Economist” stwierdza słusznie, że gdyby wojna na Korei została przegrana i skończyła się „wschodnim Monachium”, to cała Ameryka uznałaby, że MacArthur miał rację. Ponadto opinia amerykańska obciążałaby winą za przegraną państwa europejskie. Skutki tego rodzaju nastrojów byłyby tak niebezpieczne, że w obawie przed nimi państwa europejskie będą obecnie mniej krepowały Stany Zjednoczone w prowadzeniu wojny na Korei, niż to

sie działo dawniej. Osoba MacArthura przyczyniała się w wysokim stopniu do istnienia ostrego napięcia w stosunkach brytyjsko-amerykańskich. Miara wytworzonego napięcia mogą być słowa brytyjskiego przedstawiciela w ONZ, p. Gladwyn Jebba, że nawet nie chce myśleć o tym, jakby się ułożyły brytyjsko-amerykańskie stosunki, gdyby poglądy polityczne MacArthura przeważały w Stanach Zjedn. Polityka amerykańska przywiązuje dużą wagę do współdziałania z W. Brytanią. Współdziałanie to jest potrzebne m. in. dlatego, że W. Brytania posiada bazy wojskowe na całym świecie i St. Zjedn. nie mogłyby prowadzić wojny globalnej bez korzystania z tych baz.

Stosunki anglo - amerykańskie

Nie wiadomo dlaczego Mac Arthur lekceważył to zagadnienie. Może to wynikać stąd, że przebywał od lat na Pacyfiku, gdzie Amerykanie mają własne bazy, ale tak nie jest w innych częściach świata. W W. Brytanii opory przeciw współdziałaniu ze St. Zjednoczonymi stawia lewe skrzydło Labour Party. I tak się złożyło, chyba nie całkowicie przypadkiem, że najwybitniejsi przedstawiciele tych nastrojów — Bevan i Wilson — wystąpili z rządu brytyjskiego. Ich atak na politykę amerykańską i na rozmiary brytyjskich zbrojeń mógłby mieć znac-

nie głębsze skutki przed dymisją MacArthura. W obecnej chwili jednak ich ustąpienie i nominacje nowych ministrów, dość dobrze widzianych w St. Zjednoczonych, może bardzo ułatwić stosunki anglo-amerykańskie. Jest to jeszcze jeden powód do zadowolenia Trumana.

W amerykańskich stosunkach wewnętrznych objadzy i mowy MacArthura nie mają tylko skutków niemiłych dla Trumana. Opinia amerykańska łatwo się pobudza, ale i szybko stygnie. Kilka tygodni temu Marshall narzekał, że tempo mobilizacji gospo-

darczej ulega osłabieniu na skutek uspokojenia się opinii. Otóż MacArthur mobilizuje opinię dookoła zagadnienia wojska. Truman akurat wystąpił o dalsze kredyty zbrojeniowe na rok 1951-2 (poczynając od 1. 6.) w wysokości 60 miliardów dolarów i działalność MacArthura może mu ułatwić uzyskanie odpowiednich uchwał w Izbach Ustawodawczych.

W Moskwie o sprawie MacArthura

Bardzo ciekawą są reakcje sowieckie. Dymisję MacArthura ogłoszono 11 kwietnia. W prasie sowieckiej pierwsza wiadomość ukazała się 13, a pierwszy komentarz — dopiero 18 kwietnia. Można z tego wnioskować, że Kreml został zaskoczony i długo namyślał się, jak przestawić swą propagandę. Propaganda ta dotąd skupiała swe wysiłki na osobie MacArthura. Gdy ten temat został nagle utracony, trzeba było wyszukać nowy. Wyjście znaleziono bardzo proste: wszystkie ataki skierowano bezpośrednio na Trumana, a MacArthura uznano za nie nic znaczącego generała, który został odwołany z powodu swej nieudolności. Zaskoczenie Kremla i długotrwałe oszołomienie komunistycznej propagandy może Truman też uznać za swój sukces, ale to jest mało ważna sprawa. Ważniejsze są powody, dla których komunistyczna propaganda ustosunkowała się do dymisji MacArthura właśnie tak, a nie inaczej. Rzecz wydaje się polegać na tym, że Rosja przygotowała plan działań na najbliższe miesiące, a dymisja MacArthura spowodowała trudności w wykonywaniu propagandowej części tego planu. Ofensywa chińska w Korei jest jednym z odcinków tego ogólnego planu działania, a ponieważ ta ofensywa nie została wstrzymana, należy spodziewać się rozpoczęcia działań również na innych odcinkach.

Za dodatkowe potwierdzenie tych przypuszczeń można uważać zmiany w zachowaniu się Gromyki na konferencji zastępców. Gromyko zaczął teraz przemawiać brutalnie i obelżywie. Zagroził on, że w Korei nie wystarczy po prostu miejsca na mogiły dla żołnierzy ONZ. Taktyka ta wywołuje wrażenie, że Rosja już nie chce zwolnienia konferencji wielkiej czwórki, ale pragnie, by zerwania dokonali przedstawiciele Zachodu, więc Gromyko odpowiednio ich prowokuje.

(Dokończenie na str. 8)

Warto może zwrócić przy tym uwagę, że wydawany w Lens we Francji „Narodowiec”, który jest tubą polityki p. Mikołajczyka, rozpoczął ostatnio kampanię prasową tłumaczyć, że to p. Mikołajczyk miał słusność godząc się na Jaltę, nie mieli natomiast racji wszyscy przeciwnicy Jalty, począwszy od Prez. Zaleskiego, gen. Andersa, b. prem. Arciszewskiego, gen. Sosnkowskiego, gen. Kukiela, przeciw którym „Narodowiec” skierowuje nieprzyjemne napaści i insynuacje.

Korespondent zaś tego pisma w Londynie z triumfem zapewniał, że rząd Stanów Zjedn. nigdy nie uzna rząd polskiego na wygnaniu, gdyż byłoby to dla Amerykanów „upokarzające”. Słowo „nigdy” nie istnieje w polityce. Nikt też z Polaków nie zamierza „upokarzać” rząd amerykańskiego, przeciwnie wszyscy chcielibyśmy, by autorytet tego rządu był jak największy. Uważamy tylko, że Stany Zjedn. „upokarzała” dotychczas polityką słabości i niekonsekwencji wobec Rosji, jak i polityką niedotrzymywania zobowiązań wobec mniejszych narodów sojuszników i nie liczenia się z prawem. Powrót do prawa w stosunkach międzynarodowych — a tym byłoby przywrócenie uznania prawowitym

władzom polskim — nie upokorzy, lecz wywyższy Stany Zjedn. w oczach świata.

Na razie jeszcze do tego daleko. Jeszcze Stany Zjedn. nie stwierdziły publicznie i oficjalnie, że celem ich polityki jest m. in. przywrócenie do życia Polski całej i niepodległej oraz zmuszenie Rosji do wycofania się poza granicę z r. 1938. Prez. Wilson, który w czasie pierwszej wojny światowej wstał postulat Polski niepodległej do słynnych swych warunków pokoju — nie znalazł dotychczas w Waszyngtonie naśladowcy. Punktów Wilsona nie zastąpił oczywiście mglista deklaracja filadelfijska, która wyraża tylko pobożne życzenia p. Mikołajczyka i obraca się ciągle w ramach Jalty, nie obciążając zresztą St. Zjedn. żadnymi zobowiązaniami.

Taki jest stan obecny i tego nas uczy właśnie dymisja gen. MacArthura. Czy stan ten będzie długo jeszcze obowiązywał? Wypadki posuwają się szybko. Zmuszają one nieprzerwanie Zachód do rozstawiania się ze złudzeniami na temat Rosji i komunizmu. Sześć lat temu był modny „appeasement”, była modna Jalta. Obecnie zastąpiono politykę „appeasementu” po-

lityką „powstrzymywania komunizmu” na poszczególnych, zagrożonych odcinkach, z unikaniem walnej z nim rozprawy. Złudzenie polega na przekonaniu, że Rosja nie posiada planu globalnego, że kieruje się kaprysami i że jej wola opanowania świata zalaśnie się pod wpływem prowadzonych z nią wojen lokalnych, to w Grecji, to w Berlinie, to na Korei. Lecz pogróżka p. Gromyki, że nie starczy na Korei ziemi na groby żołnierzy amerykańskich, stanowi poważne ostrzeżenie.

Groby istotnie mnożą się tam ciągle. Krwawe te ofiary będą bezużyteczne, o ile nie doprowadzą do uwolnienia całego świata od groźby rosyjsko-sowieckiej. Nie stanie się to jednak dopóty, dopóki Stany Zjedn. i związane z nimi narody nie przeciwstawiają globalnej polityce sowieckiej własnej globalnej polityki. Wówczas nastąpi kres polityki „containmentu” i program odbudowy Polski całej i niepodległej, jak i przywrócenia wolności innym narodom, poświęconym w Jaltie, będzie musiał się znaleźć na porządku dziennym spraw międzynarodowych. Oczywiście musimy robić wszystko, by chwilę tę przyspieszyć.

R. P.

GENERAL WŁADYSŁAW ANDERS

(8)

KLESKA HITLERA W ROSJI 1941 - 1945

Mniej więcej w tym czasie Naczelne Dowództwo niemieckie stanęło przed dylematem, czy kontynuować ofensywę na Moskwę pomimo zbliżającej się zimy i wyczerpania wojsk, czy też zawrócić działania. 9 listopada marszałek von Rundstedt opowiedział się za drugą alternatywą, by nie wyczerpać potęgi uderzenia Wehrmachtu. Przeciwnego zdania byli marszałek von Brauchitsch, generał Halder i marszałek von Bock. Do Moskwy pozostało już tylko 60 km. Nie bez wpływu była tu również pamięć o fatalnych następstwach bitwy nad Marną w 1914 r., którą wskutek braku determinacji Niemcy uznali za przegraną, akurat wówczas gdy mogła być wygrana. Ostatecznie Hitler postanowił kontynuować ofensywę. Wbrew temu, co chce legenda, decyzja ta nie była przyczyną nowego starcia pomiędzy Hitlerem a marszałkiem von Brauchitsch (56).

15 listopada, skoro tylko pogoda uległa poprawie, Grupa Armii Centrum wznowiła ofensywę. Podczas gdy 9-ta Armia zrosła postępy na południowo-wschód od Kalinina, 4-ta Armia meldowała już 17-go, że nie może iść dalej, wskutek zagrożenia jej prawego skrzydła, które Rosjanie kontratakowali 4 dywizjami na wąskim froncie. Było to poważne niepowodzenie, gdyż 4-ta Armia uderzała na kierunku głównego wysiłku i utknięcie jej groziło załamaniem się ofensywy. Marszałek von Bock, który prowadził bitwę z niezrównaną energią, nie dał się jednak zrazić przeciwnościami. Uważając, że obie strony gonią już resztkami sił, że zaangażowały wszystkie odwody i że zwycięży ten, kto dłużej wytrzyma, nakazał on 4-jej Armii przeć naprzód. Ruch jej miał ułatwić 2-ga Armia Pancerna, uderzająca spod Tuli, oraz na północy 9-ta Armia. 18-go i 20-go doszło do ciężkich walk, w których 4-ta Armia odbiła przeciwnatarcia sowieckie, a 23-go sytuacja uległa poprawie. Tego samego dnia na północnym skrzydle Grupy Armii został zdobyty Klin. W tym czasie ruszyło do przodu prawe skrzydło 2-jej Armii, skierowane na Woroneż, które 20-go opanowało Tim. Również 2-ga Armia Pancerna wznowiła swój ruch, wymijając Tułę od wschodu i zwracając się w kierunku na Kolomnę.

Natomiast nowe trudności pojawiły się z kolei na froncie Grupy Armii Południe. Mianowicie, 6-ta Armia, która działała na prawo od 2-jej Armii, przez dłuższy czas nie była w stanie ruszyć do przodu na Woroneż. Nie pomagały nawet ostre ponaglenia z góry. Należy wyjaśnić, że ruch na Woroneż miał duże znaczenie dla całości działania, gdyż Rosjanie, osiemnastu biernością 6-jej Armii, wyciągali sprzed niej co raz to nowe siły, kierując je przez Woroneż do obrony stolicy. Ten bezwład 6-jej Armii, którą dotąd cechował rozmach w działaniach, był spowodowany trudnościami zaopatrzenia, wyczerpaniem wojsk oraz chorobą jej dowódcy, marszałka von Reichenau.

Choć ofensywa niemiecka zbliżała się powoli do Moskwy, możliwość opanowania miasta przed zimą budziła coraz większe wątpliwości. 29 listopada marszałek von Bock wyraził opinię, że, jeżeli lewe skrzydło ofensywy, które wchodziło na Moskwę od północy, nie odniesie powodzenia, działanie przemieni się w walkę na zużycie, pierś, typu bitwy pod Verdun. Obawy nie omiły nawet Hitlera. Pocięszal się on jednak, że Związek Sowiecki stracił tak ważne obszary przemysłowe, iż musi się to odbić na jego produkcji uzbrojenia i, co za tym idzie, wyposażeniu Czerwonej Armii. Rozumowanie byłoby w dużym stopniu słuszne, gdyby nie dostawy amerykańsko-brytyjskie, których rozmiały przekroczyły wszystko, co dotychczas widziano.

Wypadki, które zaszły w końcu listopada na froncie Ukrainy, były przyczyną nowego konfliktu pomiędzy Hitlerem a wyższymi dowódcami. 21 listopada 1-sza Armia Pancerna, która w działaniu na Rostów wysunęła się daleko do przodu, opanowała ten ważny węzeł kolejowy. Wykorzystując jej odosobnienie, nowy dowódca sowiecki na południu, marszałek Timoszenko, przeszedł do kontrofensywy i 28-go zmusił generała von Kleist do opuszczenia Rostowa i do wycofania się o 15 km na zachód. Było to pierwsze w tej wojnie udane przeciwdziałanie rosyjskie na większą skalę. Co więcej, wskutek znacznej przewagi sił po stronie sowieckiej, Niemcy stanęli przed koniecznością dalszego cofnięcia frontu w tym rejonie na linię: rzeka Mius — Taganrog.

Wydarzenie to pozostałoby blahym epizodem, gdyby nie Hitler, który kategorycznie odmówił zgody na jakikolwiek odwrót i na-

kazał 1-jej Armii Pancernej bronić się tam, gdzie stała (57). Marszałek von Brauchitsch, który początkowo zgadzał się z koniecznością wycofania się nad rzekę Mius, ustąpił presji Hitlera. Inny obrót przybrała sprawa z dowódcą Grupy Armii Południe, marszałkiem von Rundstedt. Zawiadomiony o zakazie cofnięcia frontu na rzekę Mius, zameldował on 30 listopada, że rozkazu wykonać nie może i że, albo rozkaz zostanie zmieniony, albo on sam zwolniony ze stanowiska. Hitler przyjął rezygnację marszałka von Rundstedt i na jego miejsce wyznaczył dotychczasowego dowódcę 6-jej Armii, marszałka von Reichenau, który powrócił już do zdrowia. Tymczasem 1-sza Armia Pancerna odeszła pod silnym naciskiem przeciwnika na następną z kolei pozycję, w odległości 9 km na wschód od rzeki Mius, gdzie ponownie postawiła Rosjanom przejściowy opór. Tu zastał ją rozkaz nowego dowódcy Grupy Armii by przerwała odwrót i przeszła do obrony na miejscu. Było to jednak niemożliwe, gdyż przeciwnik zagrażał już silnie również tej pozycji. To zmusiło ostatecznie Hitlera do udzielenia zgody na cofnięcie frontu nad rzekę Mius. Następnie dnia 1-go na 1-jej Armii Pancernej, gdzie stwierdzili, że ani dowództwa ani wojska nie ponoszą winy za obrót wydarzeń. Udać się na tę inspekcję, Hitler nie zabrał ze sobą żadnego przedstawiciela Dowództwa Wojska, by w ten sposób podkreślić swój brak zaufania do niego. Rezultatem tej niefortunnej interwencji Hitlera były niepotrzebne ofiary, strata czasu, nowe niesnaski na najwyższych szczeblach dowodzenia i utrata marszałka von Rundstedt jako dowódcy grupy armii na froncie rosyjskim.

Tymczasem pod Moskwą rozpoczął się w końcu listopada ostatni akt ofensywy, który się zbliżył do raptownym nastaniem rosyjskiej zimy. Naprzód szły jeszcze tylko skrzydła ataku. Natomiast 4-ta Armia, która znajdowała się w środku, stała od kilku dni i nie mogła ruszyć do przodu. Stosunkowo najlepiej przedstawiała się sytuacja na północnym skrzydle, gdzie 9-ta Armia trzymała rejon Kalinin—Starica, a 3-cia i 4-ta Grupa Pancerna, wsparte kilku dywizjami piechoty 9-jej Armii, uderzały z rejonu Klinu w kierunku Moskwy. Do 29 listopada siły te, dowodzone przez generała Hoepfnera, dotarły na wschodzie do kanału Moskwa—Wolga w rejonie Dmitrowa i nieco dalej na południe, a z południowo-wschodzie do rejonu Krasnaja Poliana w odległości 22 km od Moskwy. Jedną z uderzających dywizji — 2-ga Dywizja Pancerna — widział już wieże Kremla (58). Mniejsze powodzenie miała działająca na południowym skrzydle 2-ga Armia Pancerna. Wprawdzie okrywała ona Tułę od wschodu i zaczęła okrążać ją także od zachodu, jednak miasta nie zdołała zdobyć, ani też odciąć od Moskwy. Dalej na południe, 2-ga Armia miała tylko niewielkie lokalne powodzenia. Było jasne, że armie niemieckie gonią już resztkami tu.

29 listopada 4-ta Armia zameldowała że 1 grudnia wznowia uderzenie swym centrum, gdyż przeciwnik wycofuje siły z tego odcinka, oraz dla tego że „Naczelne Dowództwo nalega na kontynuowanie ofensywy, nawet jeżeli ma to oznaczać całkowite zaryzykowanie resztek siły naszych wojsk”. W odpowiedzi na to Szef Sztabu Generalnego stwierdził, że taki jest również pogląd Dowództwa Wojska (59). 30 listopada temperatura spadła nagle do 20 stopni C. poniżej zera. 1 grudnia centrum 4-jej Armii przeszło do uderzenia. Był to ostatni atak niemiecki. Tego samego dnia marszałek von Bock meldował, że przelamaniem pozycji rosyjskich tymi siłami, jakimi rozporządza, jest niemożliwe i że można liczyć tylko na niewielkie lokalne postępy ofensywy. W odpowiedzi otrzymał rozkaz kontynuowania natarcia. 2-go i 3-go słabe oddziały 258-iej Dywizji Piechoty z 4-jej Armii przeniknęły aż na przedmieścia Moskwy, lecz musiały się wycofać po zanadnięciu zmrzoku (60). 3-go pod wieczór czołowe rzuty natarcia 4-jej Armii, które początkowo poszły do przodu, zaczęły odchodzić z powrotem na stanowiska wsielcowe, gdyż sąsiednie jednostki nie mogły dojść na ich wysokość. Równocześnie marszałek von Bock

zameldował, że ofensywa może jeszcze zrobić pewne postępy, ale że „da się już przewidzieć moment, kiedy wojska staną u kresu swych sił” (61). 4-go generał Halder zawiadomił generała von Greiffenberg, Szefa Sztabu Grupy Armii Centrum, że jeżeli marszałek von Bock uznał, iż ataki na pomoco-zachód od Moskwy nie rodują powodzenia, może je przerwać. W odpowiedzi generał von Greiffenberg zameldował, że 4-ta Armia przerwała już natarcie, natomiast Grupa Pancerna 3-cia i 4-ta mają je wznowić 6-go. 5-go nadszedł meldunek Dowódcy 2-jej Armii Pancernej, że pod Tułą musi się cofnąć i że zanotowano tam temperaturę 36 stopni C. poniżej zera. Tego samego dnia marszałek von Bock zawiadomił generała Haldera, że odwołał nakazane na 6-go natarcie 3-jej i 4-jej Grupy Pancernych.

W ten sposób doszło w końcu do tego, do czego musiało dojść w tych warunkach — ofensywa niemiecka zamarlała. Właściwie należałoby powiedzieć, że zamarlała. Powodem jej zastęgnięcia był bowiem nie tyle nawet opór rosyjski — choć niewątpliwie był on silny — ile przede wszystkim rosyjska zima, która nadeszła o trzy tygodnie wcześniej niż zwykle. Nastanie silnych mrozów spowodowało zamrożenie zwałów błota na drogach, wskutek czego ruch motorowy odbywał się po nich z największą trudnością i z dużymi stratami w sprzęcie. Jeszcze gorzej było z ruchem na przełaj, nawet dla czołgów, które głęboki śnieg spędził z pół. Co więcej, skołatany niemiecki sprzęt motorowy i lotniczy zaczął odmawiać posłuszeństwa wskutek zamarznięcia silników i smarów. Również znaczna część broni maszynowej przestała strzelać z powodu zamarznięcia oliwy. Zjawiska te przybrały tak poważne rozmiary, że w niektórych wypadkach na pięć czołgów tylko jeden mógł strzelać (62), a wyruszenie ich musiało być poprzedzone rozgrzewaniem silników przez 12 godzin. Na największe jednak cierpienia był wystawiony niezaopatrzonej w ciepłą odzież żołnierz niemiecki. 6 grudnia zanotowano w rejonie Tichwina 38 stopni C. poniżej zera i liczne wypadki zamrażnięcia na śmierć (63).

Tak więc 3 grudnia Grupa Armii Centrum osiągnęła kres swych możliwości zaczepnych w momencie, gdy wojska jej stanęły na ogólnej linii Krasnaja Poliana—rzeka Nara—Tuła—poblże Kasziry i Riazania nad Oką—poblże Jelca—Tim. To jednak było wszystko. Wkrótce potem, począwszy mniej więcej od 6 grudnia, przeciwnatarcia rosyjskie, które dotąd miały charakter lokalny i były wymierzone głównie przeciwko zachodzącym skrzydlom niemieckim, zaczęły zyskiwać na intensywności i obejmować cały front moskiewski. Był to początek kontrofensywy marszałka Żukowa, w której wzięły udział m. in. przybyłe z Dalekiego Wschodu świeże dywizje syberyjskie.

Równocześnie zaczęły rosnąć trudności także na odcinku północnym. Od pewnego czasu Niemcy pozostawali tam pod naciskiem przeciwnika nad rzeką Wolchow. Teraz z kolei zostali zagrożeni nad Nową w rejonie Schlüsselburga. Poza tym 8 grudnia musieli ewakuować Tichwin, który zdobyli 9 listopada.

Na froncie fińskim uderzenie niemieckie na Kandalaksę nie dało rezultatu. Trochę lepiej powiodło się Finom, którzy na wschód od jeziora Ladoga osiągnęli linię rzeki Swir, a na odcinku leningradzkim wysunęli się nieco na południe od granicy z 1939 r.

Tymczasem 4 grudnia rozważano w Naczelnym Dowództwie niemieckim możliwość rezygnacji marszałka von Brauchitsch ze względów zdrowotnych, a 5-go złożył on prośbę o dymisję. Bez wątpienia, stan zdrowia Dowódcy Wojska ulegał stale pogorszeniu — 10 listopada przeżył on ciężki atak sercowy — z powodu ciągłej irytacji i ustawicznych scysy z Hitlerem. Nie był to jednak jedyny powód prośby o dymisję.

Tak więc na całym froncie, od Zatoki Fińskiej do morza Czarnego, Niemcy zostali zatrzymani, nie zdoławszy zdobyć ani Leningradu, ani Moskwy, ani tym bardziej Majkopu na Kaukazie. Co więcej, kontrofensywa rosyjska zastała ich nieprzygotowanych do przeciwstawienia się jej. Osiągnięte w natarciu stanowiska niemieckie były bowiem zbyt daleko wysunięte do przodu i nie mogły być szybko przystosowane do obrony wskutek zamrażnięcia gruntu i braku pomieszczeń zimowych dla wojsk.

(d. c. n.)

(World Copyright Reserved)

(61) Patrz „The Halder Diaries”, tom VII, s. 201.

(62) Patrz „The Halder Diaries”, tom VII, s. 205.

(63) Ibidem, s. 204.

(56) Patrz „The Battle for Moscow...”, s. 321.

(57) Patrz „The Halder Diaries”, tom VII, ss. 193, 195, 196, oraz relacja marsz. von Rundstedt w „The Other Side of the Hill”, s. 192.

(58) Patrz relacja gen. Blumentritt w „The Other Side of the Hill”, s. 195.

(59) Patrz „The Halder Diaries”, tom VII, s. 191.

(60) Patrz relacja gen. Blumentritt w „The Other Side of the Hill”, ss. 195—196.

ZJAZD DZIAŁACZY SKARBU NARODOWEGO

Komisja Skarbu Narodowego na W. Brytanię organizuje w Zielone Świąta 1951 r. w Londynie Zjazd działaczy Skarbu Narodowego z terenu W. Brytanii.

Celem Zjazdu jest z jednej strony zapoznanie tych, którzy akcję Skarbu Narodowego prowadzą bezpośrednio w terenie, z osiągnięciami tej akcji zarówno w W. Brytanii, jak i w innych państwach, w których przebywa nasza emigracja polityczna — z drugiej zaś wymiana doświadczeń zdobytych przez poszczególne ogniska i danie im możliwości wypowiedzenia swych uwag i wniosków co do dalszego kierunku tej akcji.

Koszta udziału w Zjeździe ponoszą jego uczestnicy.

Do tej chwili wpłynęło do Prezydium Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię około 150 zgłoszeń od działaczy Skarbu Narodowego, deklarujących swój udział w Zjeździe.

Prezydium przyjmuje te zgłoszenia nadal.

Prezydium Komisji ustaliło następujący program Zjazdu:

sobota, 12 maja 1951 r.: w Caxton Hall (stacja kolejki podz. St. James' Park) godz. 17.40 —

— przybycie Prezydenta Rzeczypo-

spolitej — hymn narodowy, — otwarcie Zjazdu przez Przewodniczącego Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię, — powitanie uczestników Zjazdu przez Prezesa Rady Ministrów, — przemówienie przewodniczącego Głównej Komisji Skarbu Narodowego gen. W. Andersa, — referat przedstawiciela Głównej Komisji Skarbu Narodowego, — sprawozdanie Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię.

niedziela, 13 maja 1951 r.:

godz. 9.30 —

— uroczyste nabożeństwo na intencję Zjazdu w Brompton Oratory,

godz. 17.00 —

— przyjęcie uczestników Zjazdu przez Prezydenta R. P.

poniedziałek, 14 maja 1951 r.: w sali Rady Narodowej — 74. Cornwall Gardens, S. W. 7.

od godz. 10.00 —

— dyskusja nad sprawozdaniem Komisji Skarbu Narodowego na W. Brytanię i sprawy organizacyjne.

Zakończenie Zjazdu przewidziane jest w południe 14 maja b. r., by działacze spoza Londynu zdążyli wrócić do pracy na wtorek rano.

Od czasów, poprzedzających pierwszą wojnę światową, harcerstwo bujnymi podami rozkrzewiło się na polskich ziemiach. W ciągu 40 lat swego istnienia zdobyło ono sobie zarówno piękną kartę w walkach o niepodległość jak i czołowe stanowisko wśród wychowawczych organizacji młodzieżowych w okresie niepodległości Polski.

Dzisiaj harcerstwo w Polsce nie ma żadnej możliwości prowadzenia i rozwijania pracy wychowawczej w duchu wyznawanych przez się zasad ideowych, wbrew ucuciom i przekonaniom młodzieży harcerskiej, która — jak zresztą cały naród — zachowała wierność dla wiary swych ojców, oraz dawnych ideałów narodowych i wychowawczych. Rząd komunistyczny narzucił Związkowi Harcerstwa Polskiego kierownictwo, obce zasady ideowo-wychowawcze, oraz na sowieckich wzorach oparte metody i system organizacyjny.

Pozostaje uchodźstwo. Tutaj na wszystkich terenach emigracyjnych harcerstwo prowadzi wśród polskiej młodzieży wyjątkową pracę wychowawczą, wspartą — jak na trzech słupach — na służbie Bogu, Polsce i Blizinim. Chodzi w tej pracy o związanie życia wewnętrznego młodzieży z zasadami nauki Chrystusowej, oraz o wzbudzenie takiej miłości do Polski, by stała się ona dla niej najdroższą Ojczyzną, o której wolność trzeba walczyć i do

APEL W SPRAWIE HARCERSTWA

której po odniesionym zwycięstwie z radością wrócić.

Utrzymując harcerstwo polskie na obczyźnie, ćwiczymy przyszłe szeregi bojowników o sprawę polską, wyrabiamy sobie następców, unikamy odstępstw.

Ojcie i Matko! Jeżeli chcecie, aby dzieci Wasze

NIE WYPARŁY SIĘ POLSKI, NIE ZAPOMNIAŁY MOWY OJCZYSTEJ,

GDY CZAS PRZYJDZIE, POWRÓCĄ DO KRAJU Z DOROBKIEM, ZNAJOMOŚCIĄ, ZACHODU I JEGO KULTURĄ —

UDZIELCIE POPARCIA HARCERSTWU POLSKIEMU NA OB- CZYZNIE!

Dom rodzinny i harcerstwo — to dwie twierdze polskości.

Niech nie zabraknie nikogo z Polaków na liście ofiarodawców.

Protektorat nad zbórką przyjął PAN PREZYDENT R. P. AUGUST ZALESKI.

KOMITET HONOROWY:

Gen. Wł. Anders, Z. Arciszewska, Płk. A. Bogusławski, Gen. T. Bór-Ko-

morowski, I. Komorowska, Płk Wł. Bohuszewicz, Wł. Donigiewicz, T. Drwęski, Gen. Br. Duch, Dr. M. Giergielewicz, J. Godlewski, Dr. Br. Helczyński, Płk. Iranek-Osmecki, Dr. L. Pó-bóg-Kielanowski, Ks. T. Kirschke, Gen. St. Kopański, E. Kozłowski, Gen. T. Malinowski, O. Małkowska, Gen. K. Masny, Ks. Infuła B. Michalski, Kdr. T. Podjazd-Morgensztern, Gen. R. Odierzyński, Gen. T. Pelczyński, R. Pięstrzyński, Amb. E. Raczynski, Gen. K. Rudnicki, Z. Rusinek, Płk. K. Ryzński, Płk. S. Sielecki, H. Sikorska, Ks. Rektor W. Staniszeński, Prof. St. Stronicki, Gen. N. Sulik, Dr. L. Surzyński, Dyr. S. J. Szydłowski, Gen. J. Wiatr, Prof. Dr. Wł. Wielhorski, B. Wierzbowski, Płk. K. Ziemiński, Prof. A. Zółtowski.

Londyn, w marcu 1951 r.
Dary prosimy przysłać na adres: FUNDUSZ POLSKIEJ MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ, 45. Gloucester Rd., London, S. W. 7. Czeki, money order'y i postal order'y prosimy wystawiać na: „Polish Boy Scouts & Girl Guides Association”.



WŁADYSŁAW GÜNTHER

Sowiety na ławie oskarżonych

P. Zbigniew Stypulkowski jest jednym z nielicznych uczestników ruchu oporu w Kraju podczas wojny, który przybywszy szczęśliwie do Londynu nie ograniczył się do opowiadania własnych wspomnień rodakom i przyjaciół, lecz uznał za swój obowiązek uczynić ze swych spostrzeżeń i przeżyć argument polityczny, którym udało mu się, w pewnym stopniu, przebić pancerz obojętności opinii Zachodu w stosunku do sprawy polskiej. Energia i obrotność Zb. Stypulkowskiego wywołały zainteresowanie jego osobą, jako jedynym z odpowiedzialnych przywódców polskiego Podziemia, a zwłaszcza, jako jedynym z t. zw. 16-ki, która udając się na zaproszenie marszałka Żukowa do jego kwatery w okolicy Warszawy znalazła się w... Lubiance! Talent propagandowy i pisarski Zb. Stypulkowskiego spowodował, że jego londyńskie audycje radiowe rozeszły się szeroko po świecie nawet poza zasięgiem ich fal, artykuły zaś jego drukują się i przedrukowują w wielu organach prasy światowej, z „Figaro” i „Daily Mail” na czele. Książka Zb. Stypulkowskiego, która p. t. „Invitation to Moscow” (Zaproszenie do Moskwy) ukazała się kilka tygodni temu w Londynie po angielsku*, jest jakby zapłatą jego długu wdzięczności własnemu losowi, że wyrwał go kilka razy ze śmiertelnych kleszczy niemieckich i dał mu siłę woli oraz przytomność umysłu dla wydobycia się z piekielnej matni sowieckiego śledztwa i więzienia.

Książkę Zb. Stypulkowskiego nazwałbym... polskim romansem wojennym. Czyta się ją bowiem z zapartym oddechem, przechodzi się od epizodu do epizodu z niesłabnącym zaciekawieniem, żyjąc w kręgu zdarzeń, które ona opisuje. A zdarzenia te, choć znamy je częściowo z poprzednich artykułów czy opowieści, zdumiewają swą treścią, nieprawdopodobieństwem okrucieństwa kolejnych okupantów Polski, tragedią narodu opuszczonego przez wszystkich poświęconego na ofiarę i zdanego tylko na własną modlitwę... Tę romanizację nieprawdopodobną, a jednak prawdziwą treść wojennego okresu, przeżywamy dzięki książce Zb. Stypulkowskiego jako realną kartę dziejów Polski, których ona uczy nie tylko nas, ale i obcych, co jest może największą zasługą jej autora.

Książka p. t. „Invitation to Moscow”, wbrew swemu tytułowi, obejmuje historię obu okupacji. Dzięki opowieści Zb. Stypulkowskiego jesteśmy świadkami rządów Hitlera w Polsce, jego terroru wobec Żydów i osobistej tragedii autora, wywiezionego z początkiem wojny przez Sowiety w głąb Rosji, a później odepuszczonego Niemcom, który wioząc go przez Warszawę nie pozwolił mu nawet zobaczyć się z rodziną, deportując w głąb Niemiec... Po powrocie ze Stalagu, Zb. Stypulkowski bierze czynny udział w politycznej działalności Podziemia i powstania. Z jego wspomnień przekonujemy się raz jeszcze, jak to ówczesny premier Mikołajczyk szafował lekkomyślnie krwią kraju, gdy nie zapewniwszy mu żadnej pomocy, przerzucił odpowiedzialność za decyzję rozpoczęcia walki w Warszawie na dowódcę A. K., nie znające ogólnej sytuacji politycznej.

I raz jeszcze musimy zadumać się nad kompleksem niższości Mikołajczyka, który na rozkaz Roosevelta i Churchillów zgodził się na Jaltę, gdy Rada Jedności Narodowej w oczekujących krwią ruinach Warszawy, sama w niebezpieczeństwie śmierci, stwierdziła wobec rządu R. P. w Londynie, że naród nie w tym celu poniósł największe ofiary w wojnie z Niemcami, aby kapitulować przed Rosją...

Po zaborze Polski przez Sowiety jej przywódcy polityczni w Kraju uznali, że sytuacja zmusza ich do szukania jakiegos modus vivendi z sowieckimi władzami administracyjnymi i stąd przyjęcie przez 16-tu przedstawieli Podziemia oraz Armii Krajowej propozycji spotkania z marszałkiem Żukowem. Wiemy, że zaproszenie to było pułapka, ułatwiająca usunięcie naczelnych działaczy polskich

z terenu przez podstępne wywiezienie ich do Moskwy i osadzenie w więzieniu.

W ciągu 11 tygodni, w których Zb. Stypulkowski był pod śledztwem w Lubiance przesłuchiowano go 141 razy. Badania trwały od 3 do 15 godzin! Na 71 nocy okresu śledztwa jedną tylko spędził względnie spokojnie, nie wzywany na przesłuchanie. W więzieniu nie bito go, ale stosowano tortury głodu, zimna, nieustającego światła w oczy, spania tylko na wznak, z rękoma zawsze na koidrze itd. Wszystko to w celu wydobycia zeznań współpracy z Niemcami przeciw Sowietaom...

Lecz Zb. Stypulkowski nie załamał się, nie wydał swych towarzyszy, ani nie zdradził organizacji, w której pracował. I nie przysnął się do niepełnionych win... Uratowały go młodość i zdrowie oraz wiara w sprawę, której służył i przywiązanie do Kraju, któremu chciał służyć nadal. W śledztwie i na sądzie, wobec Sowieców i całego świata, w znakomitej mowie obronnej, którą osobiście przygotował i osobiście wygłosił oświadczył głośno i stanowczo: „nie jestem winien”, wywołując oburzenie publiczności, wściekłość Trybunału i zdumienie prasy. Nie wszyscy jednak obecni na sali widzieli, że wszędzie gdzie spoczęły jego ręce, na stole czy na krześle, tworzyła się duża wilgotna plama z potu, który spływał z jego policzków.

Względnie łagodny wymiar kary dla 12 z oskarżonej 16-ki, polegający dla Zb. Stypulkowskiego na 4 miesiącach więzienia (gen. Okulickiego skazano na 10 lat, wicepreziera Jankowskiego na 8 lat, pp. Bienia i Jasikiewicz na 5 lat) był wynikiem dyplomatycznej gry Sowieców wobec zachodnich aliantów, którzy właśnie wówczas zmuszali nieodpornego Mikołajczyka

do ugody z Rosją, kosztem Polski. Po powrocie do Polski, wysiadłszy na dworcu w Warszawie, pozornie wolny Zb. Stypulkowski doznał wrażenia, że wraca z grobu...

Książka „Invitation to Moscow”, jest dokumentem historycznym i jednocześnie aktem politycznym, gdyż Zb. Stypulkowski z kolei oskarża w niej Sowiety o fałsz, o agresywne zamiary wobec Polski i Europy, o wymuszanie zeznań na śledztwie itd. Książka Zb. Stypulkowskiego jest swego rodzaju procesem pokazowym, w którym na ławie oskarżonych zostały posadzone tym razem Sowiety, ich metody działania, ich polityka, ich cynizm i bluff wobec Zachodu. Zb. Stypulkowski odwraca bowiem oskarżenie skierowane przeciw niemu, wykazując winy i przestępstwa Sowieców — a więc złamanie słowa honoru sowieckiego oficera płk. Pimonowa, gwarantującego bezpieczeństwo 16 przedstawicielom Polski, zaarrestowanie ich dla zyskania argumentów celem unicestwienia Armii Krajowej, jako elementu zbyt niepodległościowego, zorganizowanie teatralnego procesu, którego przebieg i wynik miały świadczyć na szerokim świecie jak Sowiety rządzą się godnie, pięknie i sprawiedliwie.

Akt oskarżenia Zb. Stypulkowskiego przeciw Sowietaom jest okrutny, albowiem nie do odparcia. Wyrokiem, jaki z niego wynika, jest kara śmierci, dożgonne hańb, które przedcej później musi osiągnąć Sowiety, jeśli na świecie ma się stać zadość sprawiedliwości Bożej, a nie ludzkiej nieprawości.

P. S. Polskie wydanie książki Zb. Stypulkowskiego p. t. „W zawierusze dziejowej” jest już w druku i ukazuje się w końcu lipca br.

Wydawnictwo „Gryf Publication Ltd”.

RABUNEK POLSKICH DZIEŁ SZTUKI

Sowiety kładą zachłanne ręce na wszystko, co jest w Polsce wartościowe. Nie mogły ująć tej zachłanności również i skarby sztuki. W zakresie tym prowadzona jest przez Rosję sowiecką specjalna polityka, która ma na celu rabunek najcenniejszych przedmiotów sztuki w Polsce. Sprawa ta ma niejasne oblicze.

Przed wszystkim trwa nieprzerwanie olbrzymi skandal kulturalny w związku z rabunkiem nieprzebranych dzieł sztuki polskiej, zagarniętych przez Sowiety na Wschodnich Ziemach. Galerie sztuki, muzea, prywatne zbiory sztuki i cennych druków — wszystko to zostało zrabowane i zatrzymane przez sowieckich napastników łącznie z ziemiami, na których te skarby się znajdowały.

Drugim punktem tej sprawy są dzieła sztuki wywiezione z Polski przez Niemców, a zagarnięte następnie przez armię sowiecką. Również i ten dział zrabowanych skarbów jest liczbowo bardzo wysoki. Sowiety wszystkie te przedmioty trzymają od lat pięciu w Rosji i nie myślą ich oddawać prawem właścicielom.

Od czasu do czasu, aby usmierzyć gorycz Polaków, ze zrabowanych przedmiotów oddają drobne ilości. Robią to zawsze w sprawie wielkich korzyści i przy puszczeniu trąb wielkiej reklamy. Chodzi o to, aby się wydawało, że odanie kilku czy kilkunastu przedmiotów jest aktem „wielkiej wspaniałomyślności i wielkoduszności naszego sojusznika, związku radzieckiego”. Wielkoduszność złodzieja, który ukradł miliardy, a odaje setki.

Właśnie niedawno odbyło się takie przedstawienie, kiedy rabusie sowieccy oddawali Polakom 55 dzieł sztuki ze zbiorów wilanowskich. Skompletowano specjalną delegację, która jeździła do Moskwy, odbierała obrazy i przywoziła je do Polski. Były prze-

mówienia, bankiety i przyjęcia. Ale nie tylko to. W wywiadach, ogłoszonych w prasie komunistycznej w Polsce sławiono wysoko „wspaniałomyślność” Sowieców, które nie tylko oddały obrazy, ale je jeszcze całkowicie odnowiły. Podobno wkład pracy renowatorskiej sowieckich kustoszów muzealnych był tak wielki, że równał się dwunastu miesiącom pracy restauratorskiej całego Muzeum Narodowego w Warszawie. Po przeczytaniu tej wiadomości każdy Polak musiał zapytać siebie, po co Sowiety dotykały tych obrazów. Odnawiając je na pewno tylko oszczędziły je swoimi prymitywnymi metodami artystycznymi.

Jest jeszcze jedno oblicze sprawy rabunku polskich dzieł sztuki przez Rosję. Rabunek ten — już w formie bezpośredniej i na terenie całej Polski — trwa przez cały czas działań wojennych, kiedy to specjalnie przydzieleni do armii agenci rabowali i wywozili do Rosji wszystkie wartościowe przedmioty. Po ustaniu działań wojennych żołnierze sowieccy zapopatrywani byli w duże sumy pieniędzy, za które zakupywali również dzieła sztuki, nie bardzo nawet rozznajając ich wartość. Powracając do Rosji żołnierzy „sowieckim odbierano te „zakupione” przedmioty i odsyłano do sowieckich muzeów. Lecz i to jeszcze nie wszystko. W ostatnich dniach doniesiono, że sowiecki historyk sztuki, prof. Aleksy Fiedorow-Dawydow, „profesor Uniwersytetu i Akademii Nauk Społecznych w Moskwie”, przyjechał do Polski i systematycznie zwiada polskie muzea i kolekcje dzieł sztuki. Pobyt jego i zachowanie przypominają zupełnie podobne podróże hitlerowskich „historyków sztuki”, którzy jeździli po polskich muzeach, spisywali ich najważniejsze przedmioty, a następnie je wywozili. Jest to zgodne z sowiecką tezą, iż wszystko co się znajduje w krajach „demokracji ludowych” jest własnością sowiecką.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

WIOSENNA MOZAJKA

Londyn, 29. IV. 1951.

Aby dać możliwie wszechstronny obraz ostatnich wywarzeń kulturalnych na terenie W. Brytanii, znowu trzeba się posłużyć „metodą mozaikową”, tak wieka jest ich rozróżnienie i żywotność nie tylko w Londynie, ale i na prowincji. Kozpoczęty koło Wielkiej Nocy ciąg społecznych rachunków sumienia uzupełniony został Walnym Zebraniem Zrzeszenia Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich w dniu 19 bm. Obrady toczyły się w siedzibie Zrzeszenia na Eaton Place 51 pod przewodnictwem prof. Laskiewicza i ara Z. Stanla, dotyczyły zaś spraw zawodowych, samopomocowych, opieki nad młodzieżą i kontaktu z wolnymi Zrzeszeniem Środkowo-Europejskim profesorów spoza żelaznej kurtyny. Po załatwieniu spraw formalnych wybrano nowy zarząd, na którego czele stał ponownie prof. dr. A. Żółtowski. Poza tym weszli do prof. prof. dr. T. Brzeski, dr. T. Grodyński, dr. A. Laskiewicz, dr. T. Sulimski, dr. Z. Klemensiewicz, dr. J. Mękarska, dr. T. Lechoczky, dr. K. Zaremba i mgr W. Staniewicz.

Jednym z przejawów żywej działalności naukowej są liczne odczyty o charakterze popularnym, organizowane przez Społeczność Akademicką USB w „Ognisku”, jak 20 bm. p. K. Zawadzkiego nt. „Dewaluacja funta i jego skutki”, prof. Z. Jundzill pt. „Własność i prawo własności” z 27 bm., a poprzednio prelekcja mec. R. Kuratowskiego pt. „Zniesławienie w prawie angielskim” zawierająca bogaty materiał informacyjny dla specjalistów, a przy tym urozmaicony licznymi przykładami ujętymi anegdotycznie.

Szczególnym polem literackim nacechowane były odczyty red. Z. Broncia, który właśnie zamknął ich całoroczny cykl, zapowiadając niestety dłuższą przerwę w swym udziale w akcji odczytowej. Kolejny wtorek w „Ognisku” z 24 bm. prelegent poświęcił „Sztuce halucynacji na jawie”. Omówił on przy tym zarys wątków ideowych przewijających się przez współczesną produkcję filmową. Następnego wieczoru w YMCA z 25 bm. zakończył on cykl wykładów o literaturze współczesnej na zachodzie, mówiąc o twórczości Galsworthyego i Prousta. Pierwsze przebyłki wiosennego słońca przerzadzili trochę, zwłaszcza na pierwszym odczycie, szeregi słuchaczy, którzy nie przedko będą mieli sposobność usłyszeć tak pogłębione ujęcie spraw dotyczących filmu tej, najpopularniejszej dziś rozrywki i sztuki zarazem.

Nowym przejawem na naszym terenie są imprezy urządzone ostatnio przez referat kulturalny Samopomocy Lotniczej, w postaci błyskawicznych wystaw i pokazów. Po kilkudniowej (16—20 bm.) Wystawie Malarstwa i Rzeźby z udziałem takich artystów, jak Topolski, Żulawski, Młodnicki, H. Korn, Koper, Terlecki, urządzona drugi pokaz dwudniowy (28 i 29 bm.) pn. „Wystawa Modeli Latających” staraniem sekcji modelarstwa. Ta druga impreza zainteresowała młodzież, powstaje jednak pytanie, czy przy tak krótkim czasie trwania pokazu zdoła obejrzeć go dostateczna rzesza zainteresowanych.

Analogiczna organizacja: Samopomoc Marynarki Wojennej kontynuuje swą działalność rewiową w klubowej Tawernie Artystycznej, urządzając w dniach 28 i 29 bm. wieczory pt. „Wesoły Rekin i Kobiety” z udziałem K. Dygat, J. Katelbach, L. Zelwerowicz, M. Drue, R. Kiersnowski i R. Frank.

W Westminster Cathedral Hall koło SPK nr 5 urządziło 29 bm. kolejny koncert z udziałem dr. Z. Nowakowskiego (słowo wstępne), M. Nowakowskiego (bas Opery w Covent Garden), mgr. B. Czaplackiego (fortepian) oraz chórow Pol. Tow. Śpiewaczego im. K. Szymanowskiego (mieszany) i Akademickiego (męski) pod dyr. L. Cabana.

Z wieczorów przeznaczonych dla życzliwych nam przyjaciół zagranicznych wspomnieć należy urządzony w Klubie Irlandzkim koncert polskiej muzyki i tańca w wykonaniu artystów i zespołów polskich. Po wyjaśnieniach historycznych i etnograficznych udział wzięli przez n. Lesieckiego wystąpił op. prof. S. Niekraszowa (fortepian) o. Duleba (śpiew), trio pp. Witkowski (skrzypce), Facyński (wolonczela) i Harris (fortepian) oraz zespół taneczny YMCA. Zebrani członkowie Klubu

Irlandzkiego przyjmowali artystów polskich i zespół żywiolowymi oklaskami.

O natężeniu akcji teatralnej na prowincji brytyjskiej niechaj zaświadczy fakt, iż w ciągu dwóch dni 28 i 29 bm. odbyły się następujące przedstawienia: w Bedford 28 bm. Teatr Aktora grał nieznaną jeszcze w Londynie komedię pt. „Jas z Księżycą”, w Bolton Teatr im. Słowackiego — „Lekkomyślna siostra”, w Huddersfield 29 bm. Teatr Komedia wystawił niepokazaną jeszcze w Londynie komedię G. B. Shaw pt. „Mąż przeznaczenia” i A. Fredry „Świeczka zgasa”, w Coventry inny zespół Teatru im. Słowackiego grał komedię muzyczną „Czemu kłamię. Kochanie...”, a w Leeds zespół amatorski z Eastmoor wystawił N. Sądka „Kwatera nad Adriatykiem”.

Poza tym raz po raz nadchodzą wiadomości o pokazach polskich tańców narodowych, jak np. występ zespołu p. P. Szumskiej w Daglingworth i zespołu z Bury w Burnley, które wszędzie jedyną sobie uznaniem również wśród widzów angielskich.

W dziale polskich wydawnictw periodycznych wypada zanotować zmianę nazwy zasłużonego miesięcznika, który obecnie pojawia się już nie jako „Poradnik Światłocowy”, ale jako „Poradnik Kulturalno-Oświatowy”. Stanowi to przypieczętowanie zmian w charakterze tego pisma, który rozszerzył zakres swojej działalności, nie tracąc swego zadania doradczego. Dwa nowe numery zawierają artykuły o ftytrze amatorskim Terleckiego i Radulskiego, o bibliotekarstwie J. Świeckiej, o tańcu O. Żeromskiej, o filmie J. Ostrowskiego, o nauce T. Pol-sztyna i teksty sztuk T. Lisiewicz i W. Budzyńskiego.

CZYSTKA ARCHIWÓW PAŃSTWOWYCH

W tych dniach wydany został dekret „rady ministrów” reżimu komunistycznego w Polsce o nowej organizacji archiwów państwowych. Dekret powołuje do życia „Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych”, podległą „prezesowi rady ministrów”. Dyrekcja ta ma przejąć w totalistyczną organizację wszystkie archiwa w całym kraju. Sieć archiwalną nowego typu mają stanowić archiwa wojewódzkie i powiatowe.

Dekret uzasadnia nową organizację archiwów koniecznością uporządkowania spraw archiwalnych. Cel komunistyczny w tej centralizacji jeszcze jednego odcinka polskiego, jest zgoda inny. W najbliższym czasie ma być dokonana praca selekcyjna materiałów archiwalnych. Podobnie jak w Sowie-tach dokumenty niewygodne komunistom mają zostać segregowane i usunięte; w archiwach państwowych mają zostać tylko dokumenty neutralne. Naczelny dyrektor archiwów państwowych będzie odpowiedzialny przed Politbiurem za to, aby w archiwach państwowych nie zostały dokumenty kompromitujące komunistów i ich rządy.

CIEŃ MOSKWY NA ZJEŹDZIE LEKARZY

Jak zmora wisiała nad obradującymi w Warszawie wojskowymi lekarzami polskimi obecność kilkunastu delegatów sowieckich oraz pięciosobowej grupy delegatów wojska sowieckiego. Rosjanie często przerywali debaty, naprowadzając je na tory sowieckiej polityki.

Na otwarciu obrad obecny był Konstanty Rokossowski. Delegację sowiecką prowadził generał Pospisław. Rosjanie przemawiali bez przerwy, a sala wznosiła bezustannie okrzyki na cześć Stalina i „niezwyciężonej armii radzieckiej”.

Cały kilkudniowy zjazd, który oficjalnie miał na celu „podsumowanie dotychczasowych osiągnięć lecznictwa wojskowego w Polsce oraz wytyczenie dróg rozwojowych dla jego działalności praktycznej i naukowej na przyszłość”, ograniczył się do słuchania dyrektyw i wskazówek politruków polskich i sowieckich. Nikt nie odważył się na dyskusję lub krytykę. Wynikiem zjazdu było zacieśnienie łączności wojskowego lecznictwa polskiego i sowieckiego oraz wprowadzenie nowych wieckich metod medyczno-wojskowych do Polski i podkreślenie polityczne zadania lekarzy w wojsku.

Pamiętaj o zbiorce na Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą

(szczegóły patrz str. 6)

* Z. Stypulkowski, *Invitation to Moscow*. Thames and Hudson, Londyn, 1951.

Ogłoszone w styczniu urzędowe dane o wykonaniu w Kraju planu gospodarczego w 1950 roku nie podają, wzorem sowieckim, liczb o rzeczywistej wysokości produkcji poszczególnych dóbr, a tylko procenty wykonania planów, których wysokość nie jest znana, oraz procentowy wzrost wysokości produkcji w stosunku do poprzedniego roku, w którym wielkość produkcji również nie ogłoszono. Ponieważ również porównań z czasami przedwojennymi, widocznie by nie dawać podstaw do obliczania obecnych rozmiarów wytwórczości. Mimo to ogłoszone cyfry pozwalają zrobić kilka spostrzeżeń i wniosków dość istotnych. Czynniki te spostrzeżenia i wnioski trzeba się liczyć z możliwością, że jeśli będą one nie mile reżymowi lub Moskwie, to na następny rok statystyka zostanie tak spreparowana, by umożliwić dalsze snucie podobnych rozważań.

Sprawozdanie reżymowe powiada, że ogólny plan produkcji przemysłowej na rok 1950 wykonano w 107,4% według wartości w niezmiennych cenach. Dokładne obliczenie na rok na przed produkcji przemysłowej nie jest możliwe nawet w poszczególnych fabrykach, a co dopiero w wielu galeziach przemysłu. Mając więc do czynienia z kilkuprocentowym przekroczeniem planu, tak samo jak z kilkuprocentowym niedociągnięciem, możemy wywnioskować jedynie wniosek, że planiści dobrze obliczyli możliwości produkcyjne. Duże niedociągnięcia, lub duże przekroczenia planu w jednej galezi przemysłu mogą być często wytłumaczone nieprzewidywaniami, sprzyjającymi względnie niesprzyjającymi okolicznościami. Natomiast duże przekroczenie, tak samo jak duże niedociągnięcie w całości produkcji przemysłowej, nie byłoby dowodem ani wielkiego powodzenia, ani wielkiego niepowodzenia, a świadczyłoby jedynie, że planiści nie znają dobrze zasobów i możliwości produkcyjnych kraju.

Osobno należy się zastrzec w sprawie owych „niezmiennych cen”. W roku 1950 nastąpiła w Polsce reforma walutowa, zmieniająca wartość pieniądza. Wszelkie zatem przeliczenia nowych cen na stare nigdy nie będą dokładne, więc do wszystkich ocen pieniężnej wartości produkcji przemysłowej w 1950 roku w porównaniu do lat poprzednich należy ustosunkować się nieufnie.

Ogólna wartość produkcji przemysłowej w 1950 r. przewyższyła poziom 1949 r. o 30,8%. Jest to skok wyjątkowo duży. Liczba ta tym bardziej zastanawia, że wzrost sowieckiej produkcji w tymże okresie osiągnął 23%. Warszawskiemu reżymowi zezwolono zatem wykazać tempo rozwoju szybsze od wzoru wszelkiej doskonałości — Rosji Sowieckiej. Ten krok zapewne uczyniono z rozmysłem. Rosja widocznie zdecydowała się pozwolić swym satelitom na zaszczyt szybszego tempa wzrostu wytwórczości, byleby ona zagarniała dla siebie płynące stąd korzyści. Ten fakt może być odpowiednio wykorzystany przez propagandę. Można będzie bowiem mówić, że wbrew twierdzeniom krytyków zachodnich, sowieckie wzory i metody bynajmniej nie są właściwe tylko dla samej Rosji, bo oto, widzicie, w Polsce przynoszą one wyniki nawet lepsze niż w Rosji. A zatem, twierdzić będzie propaganda, system sowiecki nadaje się do zastosowania na całym świecie.

Jak dotychczas, jednak, reżymowa statystyka zawiera cyfry pozwalające zbliżyć do rodzaju argument, gdyby go wysunęto. Statystyka ta bowiem ujawnia, że gdy wartość całej produkcji przemysłowej wzrosła o 30,8%, to wartość produkcji przemysłu wielkiego i średniego wzrosła tylko o 26,1%.

S. KLINGA

GOSPODARKA W POLSCE

Z tego wynika, że wartość produkcji przemysłu drobnego i rzemiosła wzrosła w stopniu znacznie większym od wielkiego i średniego przemysłu, oraz, że rola drobnego przemysłu i rzemiosła w Polsce pozostaje wciąż duża, mimo sowietyzacji gospodarczej. Wykaz wzrostu wytwórczości według resortów gospodarczych jeszcze bardziej uwydatnia ten stan rzeczy.

Produkcja w 1950 r. w porównaniu do roku 1949	
Ministerstwo Górnictwa	112%
Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego	124%
Ministerstwo Przemysłu Lekkiego	123%
Ministerstwo Przemysłu Rolnego i Spożywczego	129%
Ministerstwo Handlu Wewnętrznego	156%
Ministerstwo Leśnictwa	130%
Ministerstwo Żeglugi	134%
Ministerstwo Budownictwa	163%
Centralny Urząd Drobnej Wytwórczości	205%

Jak z tego wynika, drobna wytwórczość wzrosła w ciągu roku przeszło dwukrotnie. Fakt ten jednak nasuwa napróżd spostrzeżenie, że mimo teoretycznego założenia, iż rewolucja komunistyczna musi wszędzie przebiegać taką samą jak w Rosji drogą, to jednak przekształcanie gospodarcze w Polsce odbywa się, przynajmniej na tym odcinku, całkowicie odmiennie. W Rosji prowadzenie gospodarki planowej doprowadziło niemal do natychmiastowego zaniku drobnej wytwórczości i rzemiosła, które pozbawiono dostaw surowca. W Polsce, jak widzimy, drobnemu przemysłowi i rzemiosłu, pozwala się, jak dotychczas, nie tylko żyć, lecz nawet się je popiera, bo przecież w obecnych warunkach bez opieki ze strony państwa, bez dostarczenia surowców i narzędzi — warsztaty te musiałyby zginąć.

Na ten stan rzeczy wpłynął niewątpliwie fakt, że drobny przemysł i rzemiosło odgrywały w polskiej strukturze gospodarczej przed wojną znacznie większą rolę, niż w Rosji przed rewolucją. Polska przedwojenna statystyka nie wydoberała tego zjawiska na wierzch ze względu na nieprzezwyciężone trudności zbierania danych o wytwórczości i zatrudnieniu w setkach tysięcy małych warsztatów pracy, nie prowadzących żadnej rachunkowości. O rozmiarach zjawiska możemy wnosić jedynie z liczby przedsiębiorstw. Liczba przedsiębiorstw I—VII kategorii, objętych nazwą dużego i średniego przemysłu wynosiła w 1938 roku 30,4 tysiące, a liczba zatrudnionych — 829 tysięcy. Przedsiębiorstw drobnych, zaliczonych do VIII kategorii było 242 tysiące. Liczba zatrudnionych w drobnym przemysłu była nieznana. Można się o niej zorientować na podstawie, że do tej grupy zaliczano warsztaty zatrudniające mniej niż czterech pracowników w zastosowaniu energii mechanicznej i mniej niż 50 — bez korzystania z energii mechanicznej. Jeśli byśmy wzięli przeciętnie na jeden warsztat dwóch ludzi, to mieli byśmy liczbę zatrudnionych w drobnej wytwórczości 500 tysięcy, a jeśli trzy — to 750 tysięcy ludzi. Licencji rzemieślniczych wydano w 1937 roku 374 tysiące, a nie wszyscy rzemieślnicy zgłaszali się do rejestracji. Dodatkowo wskazywaliśmy na liczbę spisu ludności z 1931 roku, który wykazał 2,538 tysięcy ludzi żyjących z pracy w przemyśle, więc w 1938 roku musiało ich być znacznie więcej. Z tego wszyst-

kiego wynika, że liczba zatrudnionych w drobnym przemyśle i rzemiosle była przed wojną mniej więcej dwa razy większa, niż w wielkim i średnim przemyśle.

Upaństwowienie, względnie socjalizacja, przeszło 600 tysięcy drobnych warsztatów przemysłowych i rzemieślniczych jest zadaniem ponad siły komunistycznego reżymu. Likwidacja tych warsztatów spowodowałaby olbrzymią wyrwę w produkcji, której zsocjalizowany przemysł nie potrafiłby wypełnić. Rozbudowa wielkiego przemysłu przy pomocy dostaw maszyn i urządzeń z samej tylko Rosji, przy całkowitym pozbawieniu przywozu dóbr kapitałowych z Zachodu odbywa się z konieczności powoli. W drobnym warsztacie czynnik pracy przeważa nad czynnikiem kapitału. Potrzebują one stosunkowo prostych narzędzi i maszyn, w które może je zaopatrzyć przemysł krajowy. Dodać należy, że przed wojną ogromną rolę w drobnej wytwórczości odgrywała ludność żydowska. Udział Żydów w niektórych rodzajach rzemiosła, np. w kamasznictwie, sięgał 100%, a w innych, jak w wyrobie odzieży, przewyższał o połowę. Wymordowanie Żydów na roz-

kaz władz hitlerowskich stworzyło wyrwę, która była szybko wypełniana przez ludność polską, na skutek zamknięcia przez Niemców drogi do wielu innych zajęć. Za czasów reżymowych socjalizacja wielkiego i średniego przemysłu na pewno musiała spowodować przerzucenie się wielu ludzi do pracy w małych warsztatach, gdzie człowiek wciąż może się czuć na swoich śmieciach i nie podlega takiej systematycznej kontroli, jak w wielkich zakładach fabrycznych.

Te wszystkie okoliczności łącznie sprawiają, że napływ ludności do małych warsztatów jest duży. Nie mamy żadnych cyfr o wielkości zatrudnienia w tej dziedzinie, lecz jeśli w wielkim i średnim przemyśle produkcja wzrosła o 26% przy zwiększeniu się zatrudnienia o 16%, to wzrostowi produkcji drobnej wytwórczości o 105% — musiał towarzyszyć kilkudziesięcioprocentowy wzrost zatrudnienia. To zjawisko jest niezgodne jednakoż z rozwojem kapitalizmu na Zachodzie jak i komunizmu w Rosji, gdyż w obu tych wypadkach drobna wytwórczość zanika, nie mogąc wytrzymać konkurencji z wielkim przemysłem. Dodać jeszcze należy, że te

Słowo

Słowo jest każde granicą, bo to, co głosi, określa, więc jakie chcecie bym w słowach mówił o rzeczach bez granic? Dlatego usta zawieram kornie w milczącej modlitwie choć inni krzyczą dokoła — i nie otworzę ich za nic.

O tajemnico milczenia, w tobie pogrążam się cały, bo w tobie wszystko rozkwita, co jest najbardziej mi drogim i o czym nigdy nie mówię, i tylko czasem jak strunę skrzypiec przeletnie potrącam za ciszy ukryty progiem.

Bo ten jest ograniczony, kto w słów się rusza granicach, chociażby z dumą to czynił i zręcznie w nich się umieszczał, i kto wciąż mówiąc bez przerwy dba o ich całość skwapliwie, ażeby świata nie widzieć, o którym słowo nie wieści.

ATOM

GEN. STANISŁAW KOPAŃSKI

W sprawie decyzji stocz...

lipca, wskazówki Naczelnego Wodza powinny nosić charakter konkretnych rozkazów, dotyczących poprzecznie ściśle ustalonych pojęć wojskowych i używających odpowiednich terminów, jak „Burzy”, „stanu czujności” i „po gotowości” do powstania, „powstania powszechnego” itp.

Depesze z 21 lipca, jak już wspominałem, natychmiast po jej otrzymaniu (23 lipca) przekazałem Naczelnemu Wodzowi i oczekiwałem na jego konkretne stanowisko w konkretnym wypadku. Wysłałem więc tymczasem do Dowódcy A. K. otrzymaną depeszę bez ustępu o „substancji biologicznej”.

Ustęp dotyczący „wycofywania” młodzieży na zachód i ku granicy słowacko-węgierskiej — w połączeniu z załączeniem „in extremis” wycofania poza granice Kraju” uważałem za nader niebezpieczny. Ewakuacja taka traktowałem jako groźną oddaniem naszej młodzieży w ręce Gestapo. Na nieznanym lub obcym terenie ukrycie się przed ich agentami było bowiem stokrotnie trudniejsze niż na własnym.

Liczylem, że oba te zagadnienia omówię z Naczelnym Wodzem zaraz po jego przyjeździe, którego lada dzień spodziewałem się.

Przy trudnościach szybkiego poruszania się z Włochami, w moim ciężkim położeniu Szefa Sztabu bez Naczelnego Wodza, uważałem, że lojalność w stosunku do przełożonego nie należała do ograniczenia się do zupełnie nieodpowiedzialnej roli przekazywania sformułowanych nieraz depesz, lecz na oświecenie ich aktualności w danym położeniu i braniu na siebie odpowiedzialności za ich przekazywanie lub zmianę.

Przedstawiłem swe zastrzeżenia co do depeszy Prezydentowi, który oświadczył mi, że woląby depeszy nie wysyłać i że może wziąć na siebie wstrzymanie wysłania całej depeszy. Zameldowałem więc, że wstrzymanie wysłania ustępów budzących zastrzeżenia wezmę na siebie.

Fragment ten wspomniany jest o-

Chciałbym poruszyć tutaj mimochodem fragment, w mojej ocenie drugorzędny, wysłania przede mną jednej z depesz Naczelnego Wodza do Kraju w niepełnej jej treści.

21 lipca odebrałem w Londynie depeszę Dowódcy A. K. z dnia 19 lipca, w której meldował on o aresztowaniu przez bolszewików dnia 17 lipca sztabu okręgu Nowogródek i Wilno i podawał swe zarządzenia:

Oddziały A. K. grupują się w puszczy Rudnickiej, gdzie w razie gwałtu dążyć do zaoszczędzenia substancji biologicznej Narodu w obliczu podwójnej groźby eksterminacji. Zasada samobrony pozostaje w pełnej mocy.

c) upoważniał Was w razie koniecznej potrzeby do wycofania w rozmiarach przez Was określonych najbardziej zagrożonych elementów Armii Krajowej, a przede wszystkim młodzieży (na zachód i ku granicy słowacko-węgierskiej). In extremis zezwalał na wycofanie tych elementów poza granice Kraju z rozkazem przedostawiania się do Sił naszych na obczyźnie. Zależnie od Waszego uznania możecie upoważniać ludzi do szukania dróg via organizacja Todta i roboty rolne w Niemczech z obowiązkiem narychlejszej ucieczki do wojsk polskich... (2).

3. Anelowałem stąd do rządu, by wymógł na przywódcach wysłanie misji łącznikowo-obszerniejszej do Was wobec pewności iż Sowiety przedstawiać będą fakty w sposób prowokacyjny i fałszywie stwarzając pozory dla swej polityki eksterminacyjnej, zatunując ludzi wedle swego widzi mi się za zdrajców z r. 1939. na faszystów czy też kółkaboracionistów.

4. Dyrektywę powyższą wysłałem z frontu wójskowego bez omówienia ich z rządem (3)...

Wycofywanie oddziałów na zachód uważałem za niezmierznie trudne i stojące w sprzeczności ze stanem czujności.

Słowa „dążyć do zaoszczędzenia substancji biologicznej Narodu” stanowiły, w moim rozumieniu, zbyt ogólną wytyczną.

Sadziłem, że w tych chwilach przełomowych, wobec depeszy zasadniczej Dowódcy Armii Krajowej z dnia 21

(2) Omuszczam punkty, niezwiązane z kwestią walki z Niemcami. Nie dokonalem w nich skreśleń.

(3) Jak odnośnik poprzedni.

(1) Zdania, ujęte w nawias, wykreśliłem.

OSTRA KONTROLA SAMOCHODÓW W POLSCE

Władze reżymowe w Warszawie wydały rozporządzenie, drastycznie ograniczające ruch samochodów prywatnych. Oficjalnie rozporządzenie ma na celu „oszczędzanie benzyny i oliwy”, w rzeczywistości jest usiłownią ograniczenia ruchu samochodów, znajdujących się w prywatnych rękach. Rozporządzenie nie dotyczy urzędników państwowych, władz partyjnych i działaczy komunistycznych.

Wszystkie większe samochody, zużywające procentowo większą ilość paliwa, oraz ciężarówki właścicieli prywatnych zostały natychmiast wycofane z ruchu, a właściciele musieli zwrócić karty rejestracyjne. Oświadczone im, że pojazdy te nie mogą być remontowane, ale mogą być przerobione na naped gazowy lub parowy lub oddane państwu. Mniejszych samocho-

dom przydzielono tak małe ilości gazu, iż wystarczyła ona na przejechanie zaledwie około 200 kilometrów w miesiącu. Każdy prywatny samochód w Polsce posiada obecnie „kartę kontrolną”, na której wypisane jest ilość zużytej benzyny oraz ilość przejechanych kilometrów. Bez karty kontrolnej nie wolno jeździć samochodem. Policja sprawdza karty kontrolne przy każdej okazji.

Równocześnie władze zakazały prywatnym taksówkom udawania się poza miasto. Prywatnym taksówkom ograniczono również przydział paliwa. Tendencją władz komunistycznych jest całkowite usunięcie prywatnych taksówek z Polski i zastąpienie ich taksówkami „współdzielniczymi”, których jest w Polsce pod presją komunistów coraz więcej.

(I. C.)

Monachium, w kwietniu 1951.

II. Wnioski.

Staralem się w poprzedniej korespondencji dać w możliwie wielkim skrócie obraz sytuacji w dzisiejszych Niemczech. Zadanie to oczywiście bardzo trudne wobec różnorodności i zawiłości nasuwających się zagadnień. Wszystko ma swoje znaczenie: układ stosunków międzynarodowych, rozwój stosunków gospodarczych, i mimo wszystko przemiany duchowe, zachodzące w tym kraju.

Ten ostatni czynnik jest najtrudniejszy do oceny.

Nie jest łatwo wytworzyć sobie obraz przekroju duchowego dzisiejszych Niemiec. Obraz to bardzo zamazany i niejasny. Pierwszym wrażeniem, któremu ulegnie każdy przybył z zewnątrz, będzie renesans tych sił, które wielokrotnie doprowadziły naród niemiecki i Europę do katastrofy. Bilans 6 lat denacyfikacji, demilitaryzacji i demokratyzacji wydaje się raczej żalony. Triumfuje renowacja i reakcja, tylko remilitaryzacja idzie jakoś opornie.

Jeden z moich znajomych Żydów twierdzi kategorycznie, że to nieprawda, iż antysemityzm jest w Niemczech równie silny jak np. w roku 1938. Jest on w rzeczywistości o wiele silniejszy. Od samego początku całe zagadnienie wychowania Niemiec postawione było błędnie. Dwa były w Niemczech źródła istotnego oporu przeciw narodowemu socjalizmowi: komunizm i kościół katolicki. W pierwszej chwili wychowawcy Niemiec skłonni byli często uważać komunizm za sojusznika, a kościół katolicki za jeden z czynników „reakcji” niemieckiej, którego wpływy trzeba co najmniej przyhamować. Nie zauważono jakoś, jak wielu nacistów było wychowankami rzekomo „postępowego” ruchu. Nie zauważono też, że Niemców myślących prawdziwie po europejsku najłatwiej znaleźć wśród katolików (Forster!). Później zaczęto się orientować w sytuacji, ale nie przysłało to się już wiele, gdyż cele polityki okupacyjnej uległy zmianie. Zwalczany przez okupantów minister oświaty w Bawarii, Hundhammer, oświadczył, że nie pójdzie na widowską pasywność do Ober-

PAWEŁ DUNIN

NIEMIECKIE POZORY I RZECZYWISTOŚĆ

amergau, gdyż nie może patrzeć na hitlerowca w roli Chrystusa. Ale wielkością amerykańskim w 1950 r. to już nie przeszkadzało.

W rezultacie jednych sojuszników denacyfikacji tępieno, a innych w beznadziejny sposób zgrano w opinii przez zbyt demonstracyjne popieranie.

Mimo to — i wniosek ten na pewno zaskoczy czytelnika — należy przestrzec przed zbyt powierzchownym zaliczeniem całego narodu niemieckiego do kategorii nacistów. Nie widać prawie nic innego, a w szczególności nie widać jakichś objawów reakcji młodych przeciw narodowemu socjalizmowi. Trzeba jednak zauważyć, że w ogóle... nie widać młodych. Pokolenie tresowane w Hitlerjugend zostało straszliwie zdziśiatkowane i z wielkim trudem zdobywa sobie miejsce w życiu. Przy tym Niemcy zawsze należały do krajów, w których młodzi dochodzą do głosu dopiero po wywiesieniu. Trudno wymagać, by młodzież niemiecka miała poddać się niekonsekwentnej i pełnej wewnętrznych sprzeczności akcji wychowawczej okupantów. Jest więc nie tylko pozbawiona głosu, i rozgoryczona, lecz również i zdeorientowana. Jest to jednak młodzież, która w przeciwieństwie do swych ojców będąc młoda nie chce się bić.

Są oczywiście na uniwersytetach niemieckich korporacje, ożywione duchem jak najbardziej militarystycznym. Swoją hałaśliwością nadają one czasem ton. Na uniwersytecie w Erlangen pod Norymbergą kabaret studencki wykpiwał renesans korporacyjnego burza. Na jednym z przedstawień burze urządzili demonstrację, ale zostali wyrzuceni za drzwi. Zrobiono plebiscyt na temat satyr przeciw korporantom, w którym 90% głosów wyraziło swą solidarność ze stanowiskiem studenckiego kabaretu. Skorupa warstwy rządzącej za-

wardziała w błędach prusactwa jest w Niemczech szczególnie gruba i twarda. Nowe siły odrodzenia duchowego nigdy dotychczas nie umiały jej przebić, ale pod tą skorupą coś się jednak rusza i coś się będzie ruszało.

Byłoby wielkim błędem założyć raz na zawsze, że Niemcy są niepoprawni, że nigdy nie będą mogli w Europie stać się czynnikiem konstruktywnym. Taka postawa już sama przez się byłaby wodą na młyn Adenauera i Schumacherów.

Byłaby także politycznie błędna. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństw oficjalnego nacjonalizmu i imperializmu niemieckiego trzeba jednak z naszej strony wykazać swoją wkład dobrej woli i swoją chęć utrzymania kontaktu z tymi, którzy myślą inaczej.

W obecnej koniunkturze nie czas na prowadzenie jakichś głębszych rozmów politycznych z Niemcami. Nie znaczy to jednak, by zrywać wszelkie kontakty, by nie starać się o utrzymanie przynajmniej wymiany myśli z tymi czynnikami, z którymi tę wymianę myśli podtrzymywać warto. Leży to zarówno w interesie polskim, jak i w interesie Niemiec i w interesie Europy.

Specyficznym obciążeniem stosunków polsko-niemieckich jest zagadnienie naszych uchodźców. Na tle różnorodnego stosunku do nich w różnych krajach niemieckich widać, że istotnie z jednej strony nie brak tu dobrych uczniów Hitlera, ale z drugiej strony nie brak i ludzi dobrej woli. W całości jednak uchodźcy, pozostający w Niemczech są elementem zadrażniającym wzajemne stosunki. Powinni być z Niemiec zabrani i to jest, jak mi się wydaje, jedyne zagadnienie, o którym można by w pewnych okolicznościach z Niemcami rozmawiać oficjalnie. Trzeba przy tym brać pod uwagę, że im więcej Niemcy będą rozładowywane, tym lepiej dla nas.

/2/

Trzeba bowiem jeszcze w polityce niemieckiej zrozumieć jedno. Tylko ludzie naiwni wyobrażają sobie, że Niemcy chcą odebrać Ziemie Odzyskane po to, by wysiedlić całą ludność polską i z powrotem osiedlić tam swych Fluchtlingów. Niemcy znający się na rzeczy wiedzą doskonale, że jest to niemożliwe, a cel, do którego

dążą, jest inny. Chcą wziąć Ziemie Odzyskane w tej czy innej formie, zachowując tam co najmniej dużą część ludności polskiej. Wiadomo bowiem, że bez dopływu polskiej krwi Niemcy nie stałyby się nigdy tym, czym były za czasów Wilhelma i za czasów Hitlera. Walka idzie w gruncie o to, czy nadal ma trwać wysysanie przez ten kraj polskiej krwi po to, by wzmocnić jego wyczerpane siły ludzkie, czy też ten wiekowy proces ma się zakończyć i tą drogą dojść mamy do ustalenia i zrównoważenia układu sił w Europie.

List z Portugalii

Lizbona, w kwietniu.

Ze wszystkich krajów Europy, które w latach dwudziestych przeszły przez rewolucje narodowe, zakończone wprowadzeniem rządów autorytarywnych, Portugalia jest jedynym, w którym reżym wyłoniony podówczas przetrwał po dzień dzisiejszy. W ten sposób Portugalia dożyła srebrnych godów swego „zamachu majowego” i w 25-lecie bezkrwawej rewolucji narodowej z 28 maja 1926 r. ma się odbyć w Coimbrze, siedzibie najstarszego uniwersytetu portugalskiego, kongres obywateli, zorganizowanego w „Uniao Nacional”.

Już sam fakt, że rewolucję wojskową czci się w cieniu murów uniwersyteckich i pod bezpośrednim wpływem uniwersytetu, gdyż komisja organizacyjna kongresu złożona jest z profesorów wszechniczy w Coimbrze, świadczy, że reżym tutejszy jest jakiś „inny” niżby się na pierwszy rzut oka wydawał. I niewątpliwie tak jest.

Zamach 28 maja 1926 r. dokonany był na tle podobnym jak u nas w Polsce na dwa tygodnie wcześniej, to jest jako protest armii przeciw chaosowi rządów partyjnych. Przez kilka pierwszych dni po zamachu stanu, rządy przeszły w ręce tryumwiratu (marszałek Gomes da Costa, admirał Cabecadas i generał Carmona) ale rychło objął je, i sprawował przez blisko dwa lata, sam generał Carmona, wybrany następnie w powszechnym głosowaniu Prezydentem Republiki. Przez te dwa lata nosił formalnie tytuł dyktatora i był faktycznie jedynowładcą kraju.

Ale po upływie tego krótkiego okresu Carmona dojrzał, że wyłącznie wojskiem i siłą nie można rządzić krajem, a zwłaszcza nie można odbudować go ekonomicznie. I wówczas powołał do rządu, w pierw jako ministra skarbu, a rychło po tym jako premiera, młodego profesora skarbowości z uniwersytetu w Coimbrze, dr. Oliveirę Salazara. Jak błogosławione były tego skutki, tego dowodem dzisiejsza wartość escuda portugalskiego, stojącego na równej wysokości jak dolar i frank szwajcarski; sieć znakomitych dróg; wspaniała nowoczesna flota handlowa, rozbudowująca się w szybkim tempie budowa kilkunastu olbrzymich zapór wodnych, które pozwoliły na szybką elektryfikację kraju; zreorganizowana armia, która jest dziś bodaj najlepiej wyposażoną armią Europy Zachodniej; i wreszcie uratowanie kraju przed wojną i okupacją i dzisiejsza doskonała pozycja Portugalii w międzynarodowej społeczności Zachodu.

Jeżeli to wszystko jest dziełem Salazara, to mógł on tego dokonać tylko dzięki Carmonie, który wraz z nim był twórcą tych reform. Pisze był, gdyż — jak wiadomo — los, który nieraz bywa okrutny, nie dał mu oczekiwać pełnego dwudziestolecia swych rządów, i śmierć skosiła go nieoczekiwanie na kilka tygodni przed rocznicą — 18 kwietnia. Naród portugalski sprawił mu pogrzeb wspaniały, przypominający pogrzeb marsz. Piłsudskiego. Porównanie to nasuwało się nieraz. Było to jednak podobieństwo postaci, ale nie sytuacji.

W Portugalii bowiem właściwy twórca rewolucji ustrojowej, właściwy budowniczy „Estado Novo” (nowego państwa) — Salazar — pozostał, i pozostała wypracowana i ustalona doktryna państwa korporacyjnego.

Czy rzeczywiście? Niewątpliwie obraz nie jest zupełnie jasny: bez skaz. Już dwa lata temu, podczas wyborów głowy państwa, z których marszałek Carmona wyszedł, był zwycięską na swą czwartą kadencję, wystąpiły prądy opozycyjne. Co prawda wówczas kandydat opozycji wolał wycofać się przed rozgrywką widząc, że nie ma szans i że wybór Carmony jest pewny. Ale choć opozycja była i jest słaba, i jedynie nielegalna partia komunistyczna wie dokładnie, czego chce, to jednak ferment sprzeciwu i

niezadowolonia istnieje. Starsi, „nieprzejednani”, nie mogą przeboleć odsunięcia od władzy; młodzi, którym brak naocznego porównania tego co było „przedtem” z obecną rzeczywistością, łatwo ulegają wrażeniu, że „tak było zawsze” i doszukują się nieuniknionych usterek. Propaganda komunistyczna, sączona różnymi drogami, niewątpliwie wyolbrzymia te usterki; podnieca wyobraźnię; buntuje młodzież. Równowagę finansową i rozbudowę gospodarczą kraju nie zdobywa się z niczego; stąd konieczne ofiary, których „szary człowiek” nie zawsze rozumie. Toteż głównym zadaniem zapowiadzanego do Coimbrы kongresu „Uniao Nacional” miało być, a tym bardziej będzie obecnie po śmierci Carmony, wypracowanie nowego programu, nowych haseł, nowych metod na przyszłość.

Nie tylko kongres w Coimbrze ma przed sobą ważne zadania. Właśnie obecnie Zgromadzenie Narodowe obraduje nad zmianami Konstytucji, których projekt wniósł rząd jeszcze w styczniu, a dotyczącymi m. in. sposobu wyboru Głowy Państwa. Dotychczasowy system zgłaszania kandydatów przez grupę obywateli ma być uzupełniony „filtrem” kandydatury przez Radę Państwa, ciało mianowane przez Prezydenta Republiki, a więc będące wyrazem reżymu, która miałaby badać kwalifikacje „polityczne” kandydata. Jasnym jest, że chodzi o zabezpieczenie się przed wystawianiem kandydatur opozycyjnych współpracujących z komunistami, jak to było z kandydaturą Nortona de Matos w 1949. Druga zmiana to przerzucenie określenia sposobu wyboru głowy państwa z konstytucji do ordynacji wyborczej, przy czym mówiono wprost, że wybór w głosowaniu bezpośrednim i powszechnym miałby być zastąpiony wyborami przez Zgromadzenie Narodowe. I tu widoczna jest chęć uniknięcia kampanii wyborczych i agitacji, które swą atmosferą podniecenia przerywają normalny bieg agend państwowych i życie Narodu.

Czy te zmiany Konstytucji przejdą, nie jest jeszcze bynajmniej pewne, choć prawdopodobne. Śmierć Carmony przerwała normalne prace parlamentu, który miał zakończyć swą, przedłużoną już o miesiąc, sesję 25 kwietnia. Być może, że nowe przedłużenie okaże się konieczne. Od wyniku obrad zależy więc, w jakim kierunku potoczą się wypadki w Portugalii: czy odebda się powszechne wybory nowego Prezydenta, czy dojdzie do poprzedzającej je kampanii wyborczej. Od tego zależy też, czy opozycja wystawi swego kandydata (mówi się o ew. kandydaturze prof. Egas Monis, odznaczanego przed rokiem nagrodą Nobla z zakresu medycyny, za swe prace w dziedzinie operacji mózgu), i od tego zależy kandydatura oborn rządzającego. I jakkolwiek kraja już nazwiska i koniunkturalne przewyższenia, omówienie tych spraw wole odłożyć do następnej korespondencji.

Adam Zieliński.

W kraju ograniczono sprowadzanie lekarstw

Skandal z lekarstwami w Polsce rośnie i rozszerza się w dalszym ciągu. Przed dwoma miesiącami władze komunistyczne ograniczyły ilość lekarstw, dopuszczonych do obiegu w Polsce, do około 800 lekarstw. Lekarzom nie wolno zapisywać innych lekarstw.

Obecnie wyszło nowe rozporządzenie, pogarszające system komunistycznego lecznictwa. W dniu 1 kwietnia ogłoszono mianowicie, iż oddat lekarstwa będą wydawane ubezpieczonym (w Polsce wszyscy pracownicy są przymusowo ubezpieczeni i płacą wysokie składki) nie bezpłatnie, ale po uiszczeniu przez nich 10 procent kosztów le-

(10)

/5/

Zapewnia bitwy o Warszawę

gólnikowo w polskim wydaniu pamiętników gen. Andersa („Bez ostatniego rozdziału”, str. 272) oraz w prasie londyńskiej. Poruszył go również po powrocie z Włoch ze mną i z Prezydentem gen. Sosnkowski. Dlatego tylko zatrzymałem się na nim dłużej.

* * *

Zupełnie nawiasem mówiąc, mego zdania o potrzebie natychmiastowego powrotu do Londynu Naczelnego Wodza nie podzielał zaufany adiutant Generała — kpt. Babiński który jeszcze w dniu 29 lipca, wysłał do gen. Sosnkowskiego następującą depeszę:

„Meldowałem się dziś u Pana Prezydenta, prosząc, aby nie wywalał Pana Generała obecnie do Londynu.

Motywowałem jak następuje:

1) Wszystkie decyzje do Kraju bądź już zapadły, bądź będą powyższe na miejscu, zaś łączność z Krajem może być wkrótce przerwana.

2) Interwencje u gospodarzy, których domaga się Kraj w sprawie Armii Krajowej nie dadzą znowu w dzisiejszych warunkach rezultatu.

3) Leniwi, aby Pan Generał oczekiwał wyniku podróży premiera wśród wojska, niż w Londynie...”

* * *

Od dwu tygodni Rząd i Sztab interweniowali niemal ustawicznie u Brytyjczyków. Sztab współpracował ściśle w sprawach interwencji z Ministerem Obrony Narodowej.

„I. 18. lipca rano nadeszła wiadomość o udziale dwóch dywizji A. K. w walkach o Wilno.

Minister Obrony Narodowej zwrócił się do Rządu o niezwłoczne podjęcie kroków celem zabezpieczenia tych ujawionych sił przed likwidacją przez Sowietów.

Tegoż wieczora premier odbył w tej sprawie rozmowę z prem. Churchilllem i wręczył mu odpowiednie aide memoire.

Nazajutrz min. Romer odbył rozmowę z min. Edenem i chargé d'affaires U. S. A.

Premier Churchill depeszował (zapewne 19. lipca) do Stalina.

II. 28. lipca (4) nadeszła wiadomość o dokonaniu 17 lipca aresztowaniu sztabów okręgowych i groźnym położeniu sił A. K. na Wileńszczyźnie.

Minister Obrony Narodowej zażądał ponownej interwencji Rządu i podjęcia kroków celem zapewnienia A. K. praw kombatanckich przez odpowiednią deklarację Sprzymierzonych, wreszcie wznowienie sprawy misji względnie oficerów łącznikowych alianckich.

Z żądaniem interwencji anglosaskiej i deklaracji o prawach kombatanckich A. K. Rząd wystąpił 25 lipca w nocy do Rządów Wielkiej Brytanii i U. S. A., poprzedzonej ustnymi rozmowami z Churchilllem i Edenem. Dnia 24 lipca Minister przedstawił sprawę gen. Ismay (5) i wręczył mu odpowiednie memorandum, z naciskiem na wysłanie misji łącznikowych. Bezpośrednio po tej rozmowie gen. Ismay przedstawił sprawę prem. Churchillowi i Szefom Sztabów.

III. Dnia 27 lipca nadchodził z Kraju wiadomość o rozbiciu 25 lipca 27 d. p. po stoczonych w poprzednich dniach zwycięskich walkach pod Kockiem i Lubartowem.

Niezależnie od ponownej interwencji Rządu (rozmowa Raczyński—Eden) Minister przekazał przykład depeszy gen. Ismay, co wywołało żywą reakcję, ponowne przedstawienie spraw prem. Churchillowi i interwencję Edena u Gusiowa.

IV. Dnia 29. lipca Minister Obrony Narodowej na zwołanie Szefa Sztabu N. W. i gen. Tabora zwrócił się do Rządu o interwencję w sprawie pomocy dla A. K. na wypadek powstania (bombardowania, przerzucenie skrzydła lub co najmniej dwuzionu młwlińskiego, części Brygady Spadochronowej, w sprawie deklaracji Rządów anglosaskich o prawach kombatanckich A. K., wysłania oficerów łącznikowych, sprzeciwienie się rozbiciu wojsk A. K., przez Sowiety; sam prze-

(4) Niewatpliwie błąd w dacie. Powinno być 21 lipca.

(5) Szef gabinetu wojskowego Churchilla.

kazał w tej sprawie odpowiednią zapiskę gen. Ismay, który nadal dalszy bieg sprawie.

Tegoż dnia gen. Tabor interweniował o to samo u gen. Gubbinsa.

Ambasador Raczyński wszczął kroki w Foreign Office i starania o rozmowę wicepremiera z prem. Churchilllem, dotychczas bezskutecznie.

V. Dnia 31. lipca nadeszła wspólna depesza Delegata Rządu i Komendanta z dnia 30. lipca z żądaniem ujęcia się Rządów anglosaskich za A. K. i w ogóle naszą konspirację.

Przekład depeszy Minister przesłał niezwłocznie gen. Ismay oraz byłemu amb. Biddle. W nawiązaniu z tym ostatnim i Col. MacFie — płk. Iliński ułożył plan interwencji gen. Eisenhowera u Prezydenta Roosevelta.

Amb. Raczyński konferował ponownie w Foreign Office...

Od Naczelnego Wodza, przebywającego w II. Korpusie na froncie włoskim, nadechodzą codziennie niemal depesze, domagające się energicznej interwencji w sprawie wysłania misji alianckich do Polski.

Naczelną Wódz domaga się również w szeregu depesz, aby zakazać Krajowi przedwczesnego powstania. Rząd nie zgodził się z tym stanowiskiem Naczelnego Wodza i w dniu 26 i 28 lipca powziął uchwały, przelewające na Kraj decyzję w sprawie powstania.

W depeszy do Kraju z dnia 28. lipca Naczelną Wódz przestrzega przed skutkami mylnej oceny sytuacji wojsk niemieckich (6).

I. sierpnia Szef Sztabu N. W. i gen. Tabor interweniowali u lorda Selborne w sprawie praw kombatanckich A. K., misji alianckich do niej oraz pomocy i wsparcia powstania... (7).

O decyzji Kraju rozpoczęcia walki o Warszawę dowiedzieliśmy się w Londynie 2 sierpnia po południu, a więc gdy walka o stolicę trwała już od 24 godzin.

(6) Podatem wyżej treść części depeszy, o której — wspominałem. Mimo to przynajmniej te trzy ustępy dotyczące działalności Naczelnego Wodza, by zachować całość dokumentu. Prześtano przed skutkami mylnej oceny sytuacji wojsk niemieckich zawarta jest w depeszy z dnia 29 lipca.

(7) „Sprawozdanie z interwencji w sprawie pomocy dla Armii Krajowej” zestawione przez Gabinet Naczelnego Wodza.

Dlaczego nie uczylimy nas?...

Sprawę polskiego wychowania naszej młodzieży na obczyźnie trzeba ujmować z całą szczerością i odwagą. Niedopowiedzenia tutaj, jak i w wielu podobnych sprawach, nie przynoszą niczego dobrego. Mówiąc o tym, trzeba więc przede wszystkim rozumieć, że polscy rodzice, żyjący poza krajem i nie ożywieni zbyt bez troskami myślami, że oto już jutro do niego powrócą, mocno się łamią ze sobą, decydując, jak dać dzieciom wychowanie, aby były jak najlepiej przystosowane do życia i jak najszybciej. Zrozumiałe jest więc, że starają się wybrać w tym celu najlepsze środki wychowawcze, jak język, szkoła, zwyczaj, potem zaś wód, by zapewnić możliwie normalny start w życiu.

Niezrozumiała natomiast i nieuzasadniona jest przesada w tych troskach, gdy nie tylko starają się przesądzić rzeczy, których dziś nie można przesądzić, i gdy w swym zapale wręcz ograniczają możliwości życiowe swych dzieci, zamiast je rozszerzać. A tak jest, gdy rodzice zbyt daleko idą w dążeniu prowadzącym wręcz do odwracania się od podstawowych zasad polskiego wychowania, którego pierwszym postulatem jest znajomość języka rodzinnego.

Istotnie nie sposób zrozumieć tej krótkowzroczności rodziców, zdawałoby się ożywionych największą troską o swe dzieci i zdawałoby się poza tym bardzo roztropnych, gdy wręcz nawet temu faktowi, że sami jeszcze całkowicie tkwią w środowisku polskim, to jednak dzieci swe już teraz, z góry, odrywają od tego środowiska i przetrzucają w świat im zupełnie obcy, w którym jest tylko mały procent prawdopodobieństwa, że potrafią się one tam zaasymlować. Nie sposób tutaj wnikać w szczegółowe cyfry statystyczne, zawsze sporne. Wystarczy poprzestać na ogólnych spostrzeżeniach, by zdać sobie sprawę, jak trudno przychodzi ta asymilacja, jakie są opory wewnętrzne i zewnętrzne do niej, i z jaką często ofiarą na rzecz szczęścia osobistego się to dzieje, bynajmniej nie zrównoważonej pozorami dobrobytu materialnego, lub postępu społecznego.

Pozostawiając przyszłości ostateczną decyzję, co do ułożenia się takiego czy innego stosunków i takiego czy innego odniesienia się do nich naszych dzieci, nie powinno się dziś zamykać drzwi w kierunku powrotu do normalnego życia, w kraju i środowisku, do którego przystosowała każdego z nas wielowiekowa tradycja, stosunki rodzinne, zmiłowania i wiele innych, nieuchwytnych prawie czynników, które składała się na właściwą nam kulturę i więź społeczną. Zależnie od przyszłego biegu wydarzeń decydują w sprawie pozostania poza krajem i mniejszego czy większego oderwania się od środowiska polskiego przebieg będzie stopniowo coraz bardziej w ręce następnych pokoleń, ale dziś pozostaje ona wciąż w rękach rodziców i nie powinna być rozstrzygnięta... po prostu na niekorzyść dzieci.

Wiadomo, że w każdym społeczeństwie tylko drobny odsetek ludzi widzi lepsze możliwości życia dla siebie poza krajem. Widzi je czasem z konieczności, wbrew sobie, dzięki niewłaściwym stosunkom społecznym lub ekonomicznym. Jeśli przyjąć, że pod tym względem warunki się coraz bardziej wyrównują, to wiadomo, że zwłaszcza Polacy wolą żyć raczej we własnym kraju i we własnym środowisku, cokolwiek by mówili o jego brakach w porównaniu z innymi, również zresztą przez nich krytykowanymi. Dlaczegoż by więc decydować już dzisiaj, że dzieci nasze nie mają korzystać z tych dobrodziejstw, lub korzystać w upośledzeniu, bez dogłębnej znajomości własnego języka i kultury. Zresztą wiadomo, że jedynie we własnym — oczywiście wolnym — kraju istnieją prawdziwe widoki nieograniczonego rozwoju i postępu społecznego, niekierowanego przywilejami na rzecz jakiegokolwiek innego elementu etnicznego. A dobrze przy tym pamiętać, że nawet w wypadku konieczności wsiąknięcia w środowisko obce, wartości kulturalne nabyte w domu rodzicielskim, jak np. tylko język polski, stanowią dzisiaj korzystny przywilej w porównaniu do tuzimców, czy to będą Francuzi, czy Anglicy. Znajomość jednego języka słowiańskiego dziś, w tych czasach wielkich zainteresowań olbrzymimi przestrzeniami słowiańskiego wschodu daje przewagę niejednokrotnie bardzo znaczną nad innymi konkurentami.

Nie sposób tej złożonej sprawy wyyczerpać za jednym zamachem. Nawigując ona jednak niewątpliwie do sytuacji, w której coraz częściej słyszy się o dzieciach polskich nie mówiących wcale po polsku, lub spotyka się je w życiu codziennym. Rzecz ta dotychczas nie została również ujęta ściśle cyfrowo i przypuszczamy, że słusznie alarmy nie dotyczą liczb bezwzględnych, lecz raczej samej dążności do wyrzekania się tradycji narodowych.

Zresztą trzeba tutaj zdać sobie sprawę, że wśród tych wypadków jest niewątpliwie i pewien odsetek nie będący wynikiem świadomej woli rodziców, lecz wypływający ze szczególnie trudnych warunków życiowych. One czasem sprawiają, że choć są jeszcze możliwości zapobieżenia wynarodowieniu dzieci, to jednak brak już po prostu sił i ochoty do przeciwdziałania i tych niewygód, które trzeba znieść, aby dzieciom zapewnić minimum polskiego wychowania. A to na kursy daleko, a to dzieci się lenią, a to nie wierzy się w skuteczność kursu korespondencyjnego, a to chciałoby się oszczędzić dodatkowych wydatków itd.

Wówczas odpowiedzialność za stan rzeczy dzieli się pomiędzy rodziców i warunki życia, w których niedostatecznie zorganizowane lub tylko zaopatrzone w środki materialne, powołane i chętne czynniki społeczne nie mogą przyjąć z należytą pomocą. Nie wchodzić w dzieje kształtowania się szkolnictwa i oświaty polskiej na obczyźnie.

czy też tylko w W. Brytanii, trzeba wysnuć wniosek, że jednak społeczeństwo polskie jako całość nie miało bodaj możliwości wczucia się w te swoje obowiązki. Do ostatnich czasów ogrom ciężarów związanych z zadaniami oświatowymi w W. Brytanii wzięli na siebie gospodarze, czynnik angielskie, poczuwając się do ułatwienia Polakom przejściowego okresu przystosowania się do nowych warunków życia. Z czasem jednak te czynniki przystąpiły do ograniczania swych obowiązków tylko do tych zadań, które ułatwiają wchłonięcie stopniowe cenego dla nich obcego elementu etnicznego, wychowując dzieci przybyszów na własny sposób, we własnym języku i do własnych celów. Dobrze jeszcze, że czyniąc to, zostawiają obcym elementom etnicznym zupełną swobodę krzewienia własnej kultury wśród swoich i wychowania dzieci we własnym języku i obyczajach.

W tej sytuacji podstawowym obowiązkiem każdej rodziny polskiej na obczyźnie jest dbałość o to, by dzieci nie zatracali polskich cech narodowych. Rodzinom przysięść w tym musi z pomocą całe społeczeństwo za pośrednictwem odpowiednich organizacji specjalnych. One to wspólnymi siłami, muszą dbać, by dziecko otrzymując możliwie najbardziej przystosowane do nowych warunków bytu wychowanie, zbyt pochopnie nie zrywało więzów ze środowiskiem, z którego pochodzi. Służąc tym zadaniom mają właściwe wydawnictwa, książki, kursy, teatry, obozy wypoczynkowe i oświatowe itd.

Wiadomo, że oficjalne czynniki polskie nie rozporządzają dostatecznymi funduszami na jak najsłabszą akcję w tej dziedzinie i pierwsze środki na ten cel starają się zebrać drogą gromadzenia Skarbu Narodowego, obciążonego zresztą z góry mnóstwem innych potrzeb, również elementarnych. Wiadomo też, że żadna z organizacji społecznych nie jest dostatecznie zaopatrzona na ten cel. Dlatego nie ma innego wyjścia, jak gromadzenie specjalnego Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą, który za najbliższy sobie cel stawia wydanie tak potrzebnego, nowego elementarza języka polskiego.

Nie mogło być naszym zamiarem, w tym artykule ogólnym, podawanie cyfr statystycznych, obrazujących dotychczasową działalność tego funduszu i organizacji przez niego zasilanych na obszarze 20 państw, rozrzuconych po całym świecie, gdzie znajdują się skupiska Polaków. Przypuszczamy, że bez działań w wyobraźni obrazów ogólnych, ale samym zaopatrzeniem do poczucia, jakie ma lub może rozbudzić w sobie każdy Polak, zdolnym wywołać właściwy odruch współdziałania w zakresie zbierania środków przeznaczonych ściśle i wyłącznie na cele oświatowe i... co jeszcze ważniejsze, odruch wykorzystania w całej pełni tej pomocy, jaką organizacja społeczna może dać w zakresie polskiego wychowania dzieci żyjących na obczyźnie. Bo niedbali o to rodzice, jak i niedbali o to w dostatecznym stopniu społeczeństwo, może się spotkać z jakże przykrym i pełnym słuźnego wyrzutu pytaniem: ...Dlaczego nie uczylimy nas za młodu języka ojczystego?...

J. O.

P. S.: Dalsze wyjaśnienia w tej sprawie czytelnicy znajdą w wydawnictwach Funduszu, który akcję zbiorczą prowadzi będzie przez cały miesiąc maj. Adres sekretariatu Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą brzmi:

10. Stanhope Place, London W. 2.
tel. PAD 4265. POBox 230. Konto Bankowe Lloyds Bank, Ltd. Oddział Paddington, 81. Edgware Road, W. 2

SKOLENIE PIEŁĘGNIAREK WOJSKOWYCH

Na polecenie Moskwy reżym warszawski przeprowadza od kilku miesięcy pospieszne szkolenie pielęgniarek wojskowych i felcerów, tak pod względem fachowym, jak i „ideowo komunistycznym”. Kandydaci są wybierani spośród młodzieży komunistycznej. Ich zadaniem będzie nie tylko pomaganie regularnym lekarzom, ale przede wszystkim kontrola personelu lekarskiego w szpitalach, zakładach i oddziałach wojskowych. Stanowią oni specjalną grupę politruków sanitarnych.

W ostatnich sześciu miesiącach po-

wstało kilkadziesiąt nowych szkół pielęgniarskich różnego stopnia. Poza tym postanowiono założyć w ciągu najbliższych miesięcy 50 szkół dla kształcenia felcerów, stojących pod względem fachowym nieco wyżej od pielęgniarek. Jak podaje komunikat warszawski, felcerzy będą mogli przechodzić dalsze studia lekarskie, o ile wykazą niezwykły „wysoki stopień wyrobienia społecznego”. Kształcenie pielęgniarek i felcerów wojskowych stoi w związku z mobilizacją, jaką przeprowadza w Polsce Konstanty Rokossowski. (IC)

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Sp. Gen. Dyw. Tadeusz Piskor

Z topniejącego grona naszej generalicji ubył w końcu marca jeden z najstarszych, najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych jej przedstawicieli, s. p. generał dywizji Tadeusz Piskor, b. Szef Sztabu Głównego i Dowódca Armii, broniącej lubelszczyzny we wrześniu 1939 r.

Pochowano go na skromnym cmentarzu Panny Marii w Kensal Green. Gdyby nie szabla i rogatywka generalna na trumnie i słowa pożegnania, wypowiedziane nad mogiłą przez gen. Andersa (w imieniu Pana Prezydenta i własnym) oraz gen. Głuchowskiego (w imieniu towarzyszy broni), przegodny świadek smutnego obrzędu nie domyśliłby się, że składają o to grobu jednego z czołowych przedstawicieli naszej starszyny wojskowej. Wszak nie szły przed trumną oddziały wojska, nie dudniły pod nią koła armatniej lawety i nie prowadzono za nią wiernego rumaka, a nad mogiłą nie usłyszały ani chrzęstu prezentowanej broni, ani dźwięku trąbki ani huku salwy pożegnalnej.

Odprowadzany przez najbliższych i grono oddanych mu przyjaciół i towarzyszy broni, zmarły odszedł cicho, jak cicho żył i zgaśł. Odszedł bez zwykłych honorów wojskowych, bo zmarł, zanim nasze wojskowe znaki i szeregi znów zmartwychpowstały. Radosnej chwili ich odrodzenia, dla której żył i pracował za młodu, doczekał się w pamiętnym listopadzie 1918, ale niestety nie dożył ponownie, choć znów dla niej pracował. Umierając, liczył zaledwie 62 lata.

Życie Zmarłego było, stwierdzić to można bez okolicznościowej przesady, nieprzerwanym pasmem pracy, walki i ofiar dla Polski. Wstąpił do szeregów bojowników o jej wolność i wielkość już jako sztabak w Piotrkowie i nie opuścił ich aż do zgonu. Mało tego: wszędzie i zawsze był w ich pierwszym, bądź najwięcej narażonym, bądź najważniejszym hufcu.

Należał do niego już przed I wojną światową jako jeden z wybitniejszych organizatorów Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego w Londynie i we Lwowie. Należał do niego podczas I wojny światowej jako jeden z wyróżniających się oficerów I Brygady Legionów i więzień Beniaminowa, osadzony w tym obozie za odmowę składania przysięgi i pójścia do Wehrmachtu. Należał do niego podczas wojny bolszewickiej — jako Szef Sztabu Grupy Kawalerii w wyprawach na Wilno i Kijów względnie jako Szef Oddziału Operacyjnego Naczelnego Dowództwa czy Szef Sztabu Polowego Naczelnego Wodza podczas bitwy warszawskiej i nadniemieckiej. Wszystkim tym odpowiadałym funkcjom sprostał bez reszty (mimo b. młodego wieku i niezbyt dużego doświadczenia) dzięki wybitnemu talentowi operacyjnemu oraz bezprzekładnej sumienności i obowiązkowości.

Dzięki tym zaletom nie odszedł w cieniu nawet w okresie niekorzystnej koniunktury osobistej: pozostał przez czas dłuższy Szefem Oddziału IIIa (Operacyjnego), Biura Ścisłej Rady Wojennej, zaawansował na jego Szefa, a następnie dowodził 28. (warszawską) dywizją piechoty aż do mianowania Generalnym do Pracy i Szefem Sztabu Głównego. Te odpowiedzialne i trudne funkcje pełnił przez siedem lat, czyli najdłuższy spośród wszystkich naszych Szefów Sztabu Głównego, by w 1933 roku zostać Inspektorem Armii „Baranowicze”. Tak, jak jako Szef Sztabu robił wszystko, co było w jego mocy, by nasze już anachroniczne siły zbrojne zmódnizować, tak i na nowym stanowisku nie zaniebyszał niczego, by podległe mu oddziały podciągnąć, a powierzony mu odcinek do trudnych zadań obronnych przygotować. W ramach skromnych możliwości zrobił dużo, odbudowując znaczną część pomniejszych schronów, przygotowując (zwłaszcza na Szczecinie) liczne załawy i przeszkody terenowe oraz opracowując plany osłony i działań.

W opracowywaniu planu wojny z Niemcami nie brał najmniejszego udziału — jako związany wyłącznie z frontem wschodnim, schodzącym coraz więcej na plan drugi. Zgębionym nieuchronnym odsunięciem i nieznajomością stanu rzeczy na kierunku zachodnim, niejednokrotnie lecz daremnie prosił (i jeszcze przed wchodem wojny) o powierzenie mu jakiegokolwiek funkcji na odcinku przeciwniemieckim. Doczekał się jej dopiero

po klęskach armii „Kraków”, „Łódź” i „Pomorze” oraz głównej Grupy Odwodowej. Wtedy to, 6. września, otrzymał trudną misję zorganizowania obrony śródkowej Wisły i stworzenia nowej armii w lubelszczyźnie — nie miał z niczego. Misji tej nie mógł sprostać i nie sprostał, bo z przedpoja wydosłali się za Wisłę tylko szczątki oddziałów, niemieckie tarany pościgowe sforsowały zbyt szybko i San i Wisłę, a od tyłu walczyły zdradziecko Sowiety. Potoczywszy część swoich rozporowionych oddziałów ze zdziśniętymi dywizjami armii „Kraków” pod swoim dowództwem, próbował daremnie przerwać zaciskający się pierścien niemiecki i — zgodnie z rozkazem — przejsz przez Lwów na Dniestr i redutę pokucką. Po ciężkich i krwawych bojach pod Biłgorajem, Tarnogrodem i Tomaszowem Lubelskim musiał dnia 20. września zgodzić się na złożenie broni, gdy stało się jasne, że dalsza walka równałaby się rzezi otoczonych oddziałów polskich.

Złożył broni, ale nie uznał się za zwolnionego od dalszej walki — bez broni. Istotnie już w listopadzie 1939 roku wygłosił w obozie jenieckim tak bojowe i antyniemieckie przemówienie, że przeniesiono go natychmiast do obozu karnego, w którym przez czas długi pozostawał. Kara ta nie przeszkodziła niezłomnemu Bojownikowi w zorganizowaniu i rozwinięciu gęstej sieci konspiracyjnej, obejmującej niemal wszystkie obozy i z czasem powiązanej z Armią Krajową. Z jej ramienia objął główne dowództwo nad tą akcją i sprawował je nieustraszenie do końca mimo lekkiego sparaliżowania i choroby serca, skołatanego niewygodami i naszą narodową tragedią. Ze zwałczal nowoczesnych Targowiczów, którzy już w obozach jenieckich przeszli na służbę czerwonej Moskwy, rozumie się samo przez się.

Po uwolnieniu z niewoli przedostał się szczęśliwie przez Francję do Londynu i tutaj stanął niezwłocznie do pracy, choć stan jego zdrowia wymagał dłuższego odpoczynku i kuracji i choć założył nowe gniazdo rodzinne. Objął przewodnictwo komisji przygotowującej wnioski na odzyskanie za kampanię wrześniową, wygłaszał odczyty, spisywał wspomnienia i doświadczenia, kruszył kopie o prawa wrześniańców, nie ustawał w staraniach o utworzenie „Koła Generałów i Pułkowników” — dowódców W. J., wreszcie przyczynił się waleśnie do powstania Instytutu Historycznego im. J. Piłsudskiego. W obu tych organizacjach piastował do końca odpowiedzialne funkcje i jeszcze na cztery dni przed śmiercią przewodniczył Walnemu Zebraniu Instytutu — niemal bezpośrednio po piątym, bardzo ciężkim ataku serca.

Rozpoczął wieloletnią walkę o Polskę pod rozkazami ówczesnego Komendanta Piłsudskiego i zakończył ją (niemal w przeddzień śmierci) w instytucji noszącej jego imię! Budując przykład wierności!

Osiorecił żonę i kilkoletniego synka, który, choć na obcej ziemi urodzony i chowany, niechybnie wróci do kraju, któremu jego ojciec służył przez całe życie.

Kaga.

KOLONIE LETNIE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Otrzymałmy następujący komunikat:

Cheć wspomóc rodzicom w zapewnieniu dzieciom zdrowych, przyjemnych i pożytecznych wakacji w środowisku polskim — Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży tak jak w roku ubiegłym, organizuje również w tym roku w miesiącu sierpniu w obozie szkolnym w Diddington Kolonie Letnie dla dzieci polskich w wieku od 6 do 16 lat.

Na Koloniach poza fachową opieką, wycieczkami, grami, zabawami itp. rozrywkami prowadzone będą lekcje religii, historii, geografii i języka polskiego.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres: Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży, 50. Nightingale Lane, London, S. W. 12. Tel.: BATtersea 4120 najpóźniej do dnia 30 czerwca 1951 r.

Szczegółowe informacje udzielane będą przy zapisie.

Zarząd
Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i Młodzieży

ZAOSTRZENIE KIERUNKU WYCHOWANIA W KRAJU

W dniu 10 kwietnia br. władze komunistyczne zwołały do Warszawy „konferencję pedagogów i psychologów z całego kraju”. Celem „konferencji” było „przezwyciężenie” dotychczasowych metod pedagogicznych, a wprowadzenie nowych, „postępowych”.

Referat-instrukcję wygłosił jeden z głównych teoretyków metod wychowawczych komunizmu w Polsce, „dyrektor Państwowego Ośrodka Badań Pedagogicznych, mgr. A. Lewin”. Referat tego politruka komunistycznego, odkomenderowanego na teren polskich spraw pedagogicznych, był jednym strumieniem wywisk i lajani za dotychczasowy stan w pedagogice polskiej. Towarzysz Lewin stwierdził, że w metodach wychowawczych „Polski ludowej” tkwią głęboko jeszcze metody reakcyjne, a podstawy psychologiczne, na których całe wychowanie się opiera, wywodzą się ze zgniętej podstawy psychologii, opartej o metafizykę. Politruk twierdził, iż ten stan musi być natychmiast zmieniony, a wszystkim tym, którzy by trwali „na dotychczasowych pozycjach”, zagroził najcięższymi konsekwencjami.

Lewin twierdził, iż we wszystkich metodach wychowawczych państw komunistycznych musi być przyjęta za

podstawę psychologia „socjalistyczna”, oparta o wyniki badań Pawłowa. Wiadomo zaś, że ten typ psychologii nosi cechy skrajnie materialistyczne.

„Konferencja” pedagogów i psychologów trwała trzy dni. Poza głównym „referatem” obejmowała ona dyskusję, która polegała na przymuszaniu „samokrytyce” poszczególnych pedagogów. W ostatnim dniu „konferencji” podyktowano wytyczne, których każdy wychowawca w obecnej Polsce ma się dokładnie trzymać w swej pracy. (IC)

ROZDZIAŁ XXIII

Za Dworcem Zachodnim pociąg nabral rozpędu i wpadł w rytm jednostajny, wystukiwany mawarowo skokami kół: z szyny na szynę, z szyny na szynę. Nastrój kolejowy opanował Krystę: przestrzeń ginąca w czasie — czas zmieszany z przestrzenią.

Zamknęła oczy: wyłączyć się, odosobnić, wejść w siebie, pojąć myśli, skłębione lecz rozlatane, tłuące się o szyby przedziału, zmywane deszczem uderzającym w pociąg. Na próżno, trud daremny. Chaos rozbudzonego wnętrza ustawał wprawdzie, nurząc się w krótkie drzemki wymuszone zmęczeniem, lecz nie było to wypoczynek, nawet nie odprężenie. Przychodził chaos inny: słów, głosów, imion — drgających, natarczywych, mknących na taśmie rytmu: z szyny na szynę, z szyny na szynę, z szyny na szynę.

Urywki rozmów towarzyszących podróży zmieniały się w uszach Krysty w zdania ważne i osobiste, w głosy Marka, Beyzyna, ojca i Gabriela. Cichocki, choć zabity — z jej winy — z jej winy — z jej winy — przemawiał także, wyraźnie i nagłaco, silniej niż tam na Widok: „jedź zaraz! — jedź zaraz! — jedź zaraz! — może z nim być — jak ze mną — jak ze mną — jak ze mną”...

Co chwile otwierała oczy, wyrwała się z kręgu. Lecz oto znów: teraz Gabriel mówi: „Dobrze, niech pa—ni je—dzie”. Potem ojciec: „Życie jest trudne” — „by nie pójść na dno” — „by nie pójść — na — dno”.

Rytm rozwleka się przyska. Pociąg stanął w Piastowie. Krystyna rozgląda się po przedziale: szare, zmęczone twarze. Paru szmuglerzy — czujnych choć rozgadanych, dwaj młodzi ludzie z teczkami, powracający z biura. Naprzeciw jakaś kobieta, dość młoda, koło trzydziestki. Twarz inteligentki — twarda, wyrażała z profilu, skłębiona z tandetnym płaszczem i z chustką narzuconą na głowę. „To nie jest chłopka” — zmysł konspiracji dyktuje Krystę rozpoznanie i zaraz wniosek: „Koleżanka, ale też się ubrała!”.

Krótką podróż do Milanówka w kwietniowe popołudnie pozostanie w Krystynie jak skrzep krwawy wdrujący po żyłach — niewidoczny, pozornie zapomniany, a jednak zawsze obecny, grozący katastrofą. Nie można powiedzieć, by był to czas decyzji, dramatycznych rozstrzygnięć tego młodego życia. Prawda nie jest taka prosta. Czyny ważne, brzemienne w skutki spełniamy często jak gdyby w zamroczoności: bywają to akty nagłe, zda się niespodziewane, rzekomo dyktowane tokiem zewnętrznych zdarzeń. Że dojrzewały długo gdzieś w tajemniczej głębi, że wyrosły z nas samych, z naszych tęsknot i pragnień — tego nie wiemy zwykle, na to jesteśmy ślepi.

Podobnie było z Krystą. Decyzje powzięła dawno, wyroki już wydała, choć tajne, nieznane sobie: na ojca, — surawy, w sprawie Marka łagodny, bo napisany sercem. Rozmawiając z Beyzyna, idąc do Gabriela, potem siadając w pociąg, młoda dziewczyna nie miała wątpliwości, że czyni słusznie, tak właśnie jak potrzeba. Porwana akcją, nie mogła myśleć o znaczeniu wydarzeń ani o roli własnej — więcej chwyciła, niż narzucono jej sobie. Dopiero podróż, bezruch w rozpadzionym wagonie wywołują świadomość Krysty. Po raz pierwszy — i może ostatni w życiu — pojęła, co to dramat. Ból nieznosny istnienia, patos bytu dopadł ją, obezwładnił, przeniknął wszystkie tkanki wrażliwości, sumienia. W Milanówku wysiadła inna, dużo starsza Krystyna: uboższa o wiele złudzeń, bogatsza w wiedzę o sobie, o życiu i człowieku.

Gdy pociąg zwalniał, nim dojechał do stacji, zdolała opanować swe roztrzęsione nerwy. Poczuła na sobie wzrok nieznajomej kobiety. Odpowiedziała krótkim, przyjacielskim spojrzeniem: zmącona intuicja nie ostrzegła jej wcale...

Obie kobiety wyskoczyły na peron. Była godzina 3.10. Krystyna ruszyła wprost do „Melanii” — znała od dziecka drogę, bo kiedyś willa należała do matki; później Saliński wypuścił ją w dzierżawę, w czasie wojny objął znów w posiadanie, nie mówiąc o tym córce, by ukryć przeznaczenie zapuszczonej posesji. Nieznajoma poszła na północ, a więc w stronę przeciwną. Od razu

JANUSZ JASIEŃCZYK

(32)

Walter 7,65

POWIEŚĆ

wzięła tempo marszowe: jej długie buty migwały szybko wzdłuż wyboistej drogi, przesakowały zgrucznymi przez spuchnięte kaulce. Deszcz ustał — wiatr wziął się do roboty, niedługo rozgoni chmury, noc przyjdzie księżycowa.

Mniej więcej o jednej porze (Krystyna trochę wcześniej) przybyły do swych celów.

Furtka w „Melanii” była zamknięta od wewnątrz, na szczęście nie na kłódkę, lecz na drewniany skobel. Panna Salińska wsunęła rękę przez sztachetę — za chwilę stuknęła do głównego wejścia: nie mogła wiedzieć, że od dawna było zaryglowane żelaznymi sztabami.

Od strony kuchni nadszedł Alek. Znał z widzenia „panienkę” — ostatnio Marek używał go dość często do różnych posyłek do warszawskiej centrali. Ukłonił się grzecznie i patrzył na dziewczynę z widoczną przyjemnością zmieszana z zakłopotaniem.

— Czy jest pan Marek? — spytała Krysta.

— Zaraz zobacz. Może pani poczeka w ogrodzie — nie wolno mi wpuszczać nikogo bez wyraźnego rozkazu. — Bardzo przepraszam panią — dodał — ale pan porucznik tak zarządził.

Marek był bardzo zdziwiony niespodzianą wizytą. Z wielkim pośpiechem „porządkował” swój pokój, wrzucając pod łóżko części pomiętej garderoby, brudną bieliznę, butelki, niedopałki papierosów, całą kolekcję przeróżnych, często wartościowych przedmiotów, rozsianych wszędzie po kątach, krzesłach i po podłodze z oczywistą pogardą dla porządku i ład. Skwapliwie pomagał mu Alek: kilkoma ruchami miotły zgarnął część śmieci za szafę, po czym wypadł poprosić gościa.

— Stój! Kto idzie?

Głos wartownika zatrzymał kobietę w chustce o parę kroków od wejścia do zagrody. Rozejrzała się bystro, lecz nie dostrzegła nikogo: całe obejście zdawało się martwe, śpiące lub opuszczone. Dopiero po chwili, gdy powtórzono pytanie, pojęła, że służbowy jest na strychu chałupy: z małego okienka wyglądała lufa elkaemu.

— Do gospodarza — rzuciła w przestrzeń — do pana Kurpiela.

— Proszę poczekać, zaraz wyjdzie z domu.

Kurpiel, chłop jeszcze młody, znał, że niegłupi, ubrany z mięskiem i to dosyć dostatnio, przywitał kobietę jak starą znajomą.

— O, obywatelka Róża! Proszę, proszę do środka.

— A gdzie porucznik? Mam bardzo pilną sprawę.

— Spi z chłopakami: przyszli dziś rano.

— Muszę go zobaczyć zaraz.

— Co się stało? — zapytał Marek, gdy Krystyna weszła do gobinetu: różowa wiosennym chłodem, wyraźnie podniecona. Przeglądał się jej z powściągliwym zaciekawieniem — nie widzieli się od paru miesięcy.

— Nie spodziewałem się pani tutaj. Pan Saliński...

— Nie przyjeżdżam od ojca — przerwała Krysta.

Namiętny ton protestu, błysk oczu gniewny, być może nienawistny, zastanowiły Marka.

— Nie mam z nim wspólnego, ani z jego sprawami. Chodzi o pana, panie Marku. Jest pan w niebezpieczeństwie.

Premie książkowe „ORLA BIAŁEGO”

Znaczny wzrost kosztów porta i papieru zmusza nas do podwyższenia opłat manipulacyjnych za miesięczne premie „ORLA BIAŁEGO” OD 1 KWIETNIA 1951 R. do wysokości:

w W. Brytanii 1/6 miesięcznie i 4/6 kwartalnie, oraz

KWARTALNIE:

w Australii	£0.8.0 A	w Szwecji	7.00 Kor.
w Belgii	60 frs B	w Norwegii	8.00 Kor.
w Francji	420 frs.	w Włoszech	800 Hr
w Holandii	2.20 fl.	w Argentynie	10.00 peso
w Niemczech	6.00 DM.	w Kanadzie	\$ 1.50
w Portugalii	24.00 esc.	w U. S. A.	\$ 1.50
w Szwajcarii	8.00 frs.	w Pld. Afrvce	£0.6.0

WYDAWNICTWU UDAŁO SIĘ NATOMIAST ZAPEWNIĆ SZEREG B. DOBRYCH KSIĄŻEK NA NASTĘPNE MIESIĄCE:

na maj — C. Norwid — LAUR DOJRZAŁY
„czerwiec — M. Rodziewiczówna — SZARY PROCH
„lipiec — M. Konopnicka — WYBÓR NOWEL
„sierp. — M. Kuncewiczówna — ZMOWA NIEOBECNYCH
„wrzesień — T. Nowakowski — SZOPA ZA JAŚMINAMI

Korda zmierzyl dziewczynę kpiącym, rozbawionym spojrzeniem.

— Naprawdę? Co pani mówi! W tak bezpiecznym zawodzie, w tej cichej, spokojnej dziurze...

Wzrok Krysty przyszedł: ton Marka dotknął ją — nie pasował do fikcji, do dziewczęcych urojeń. Wydało jej się, że także w pięknej twarzy młodego oficera, w kącikach zielonych oczu, może w zmarszczkach przy ustach dostrzeżać coś obcego, jakiś rys nowy: cynizmu, czy skazania.

— Panie Marku — podjęła, hamując żarliwość głosu — przyjeżdżam od Cichockiego, mówiam też z Gabrielem... Niech pan słucha, to pilna i bardzo ważna sprawa.

— Siadajmy — rzekł młody człowiek poważnie, bez ironii: imię dawnego zwierzchnika ukiło go, skłoniło do uwagi. — Słucham pani, o co właściwie chodzi?

Krysta zaczęła wyrzucać z siebie chaotyczną opowieść.

Pociągnięty za nogę, porucznik Jontek kłął długo i monotonnie, nim zsunął się z sędzieka. Zaspasany, z sianem we włosach, stał przed Różą mrugając powiekami w blasku słońca, idącym skośnie z uchyłonych wież. Był w długich butach i w nurciarskiej wiatrówce. Krój spodni — mocno zniszczonych, lecz ze świetnego sztruksu — a więcej jeszcze postawa i jakiś styl ledwie uchwytny młodej, zuchwałej twarzy — zdradzały oficera, zadowolonego spod dobrej stancy.

Rozpoznawszy kurierkę, stojącą na klepisku, wśród ciał zmęczonych i chrapliwych oddechów, w cichym zaduchu niemytego plutonu, dowódca ziewnął przeciągle, nie zdradzając zapachu.

— Jeszcze nie było takiego wypadku, aby rozkazy dochodziły do mnie we właściwej porze — powiedział z przekąsem. — Albo w nocy, albo w godzinach wypoczynku, po marszu lub po akcji. Mówiłem Kurpielowi, by nie budził mnie przed wieczorem — nie mogła towarzyszyć zaniepokojeniu?

— Obywatelu Jontek, jest w pół do piątej — rzekła Róża służbowym tonem. — Towarzysz Kurpiel powtórzy mi wasz rozkaz, ale sprawa jest pilna. Komenda główna żąda bezzwłocznego działania — dobro sprawy wymaga tego. W walce o wyzwolenie nie ma chwili wytchnienia.

Jontek spojrzał na łączniczkę jak na tomik poezji: nudna i patetyczna jak Lechoń i Stonimski (nie znał ich wprawdzie, lecz gardził zasadniczo).

— Dobrze, dobrze — wybąkał — gdzie te wasze rozkazy?

— Dobrze, dobrze — powiedział Marek, gdy Krystyna doszła do śmierci Cichockiego i jego słów ostatnich, które pchnęły ją do przyjazdu. — Bardzo pięknie, ale skąd ten Cichocki — może go nawet znałem, był chyba taki dwójkarz — skąd ten Cichocki mógł wiedzieć o jakichś groźbach, czy zamiarach, skierowanych przeciwko mojemu oddziałowi?

— Nie potrafisz tego wyjaśnić — przyznała Krysta — choć do myślam się, kto mu powiedział...

— A może się pani przesłyszala? Widuję konających, zdarza mi się to często. Zwykle plotą bez sensu, albo tak niewyraźnie, że nie można zrozumieć.

— Na pewno się nie mylę. Mówił cicho, ale bardzo dobitnie, wymienił nazwisko pana.

— To dziwne, rzeczywiście — Korda zamyślił się.

— A zresztą — ciągnął po dłuższej chwili — co mogą mi zrobić? Czy pani myśli, że ze mną poszło by łatwo? Zlikwidować nasz oddział? To nie jest takie proste. Mamy broń maszynową, amunicji jest pod dostatkiem. Nie wyobrażam sobie, jak pan Saliński mógłby to zrobić.

Porucznik Jontek wziął z rąk łączniczki wydłużony z cholewy papier. Gdy podszedł bliżej do wrót stodoły i narzucił na siebie krótki kożuszek, promień światła wydobyl czerwony, mocno przybrudzony opak na lewym, zwiastującym rekawie. Czarne, drukowane litery biegly przez nią w dwóch rzędach: GWARDIA LUDOWA.

Oficer rozwinął rozkaz i czytał półgłosem, stojąc mocno i wladczo na rozkraczonych nogach:

— „Odebrać broń i sprzęt małej grupie bandytów radykalno-nerodowych, działających na szkodę mas ludu polskiego. Milanówek, willa „Melania”. Sytuacja jak niżej”.

Przerwał. Uważnie oglądał szkie ołowkowy, opatrzonej strzałkami i obszerną legendą.

— Ho, ho — powiedział z zainteresowaniem znużonego rybaka, któremu wreszcie zadragał plynak połączony z przynętą. — Ho, ho: elkaemy, elkaemy, granaty — ładny magazyn broni.

— „Towarzysze! — czytał głośniejszymi tradycyjnymi formułkami — kilku chłopców zbudziło się przed chwilą, pare głów wystawało z sędzieka, dwóch partyzantów zsunęło się na ziemię —) — Obywatele! Bohaterska śmierć robotników i chłopów — partyzantów pomordowanych pod Borowem przez endecko-sanacyjne bandy — pomścimy! Podpisano: Juliusz”.

(World copyright reserved)

(d. c. n.)

SPK

UWAGA MANCHESTER — NOTTINGHAM — CAMBRIDGE

Polecamy po cenach konkurencyjnych

WSZELKIE ARTYKUŁY ŻYWNOSCIOWE

a w szczególności: KIELBASY różnych gatunków. SŁONINE, KAPUSTE, OGÓRKI, BISZKOPTY, SERY, SOKI.

MIESA w puszkach, PRZYPRAWY itp.

Sklepy Centrali Handlowej SPK - P.C.A. Stores

27, Wilmslow Rd., 22, London Rd., 35, Union Rd.

MANCHESTER 14 NOTTINGHAM CAMBRIDGE

Zapraszamy do odwiedzenia naszych sklepów!

NAJLEPSZA POMOC!

NYLONY

„LUXURY F.E.” 54 G.G. 30 D

jedna para lotn. 13/6

dwie pary polec. 25/-

Ten gatunek wysła do Polski ze składu hurtowego tylko

FREGATA (MERCHANTS) LTD.,

122, Wardour Street, London, W.1.

OKAZYJNE kupony na płaszcze i ubrania po dawnych cenach — Duży wybór. Probi na żądanie.

Zapraszamy do obejrzenia wzorów. Biura otwarte codziennie (także w SOBÓTY) od 10 — 6 wieczorem.

P.C.A. RADIO

SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIEROW SPECJALISTOW

Sprzedają odbiorników telewizyjnych zwykłych, produkujących marek angielskich (również na spłaty). Naprawa odbiorników wszelkich typów, rozgłośni itp.

Własny transport.

170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

W POLSKIM DOMU

SPK

POLSKA KSIĄŻKA

Powieści, opowiadania, nowele, podróże, poezje, książki dla dzieci i młodzieży, książki naukowe, podręczniki do nauki języków i szkolenia zawodowego, słowniki, albumy pamiątkowe oddziałów wojskowych

poleca w wielkim wyborze

CENTRALA HANDLOWA S.P.K.

57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W 9. Tel: CUNningham 5594

Katalogi wysyłamy bezpłatnie na żądanie

Czy masz już Legitymację SKARBU NARODOWEGO?

RECEPTY Z POLSKI

STREPTOMYCYN 10 gr. £2.12.0

P.A.S. 500 tabl. £1.15.0

P.A.S. 250 granów £1.15.0

PENICYLINA OLEISTA (3 milj.) £1.3.6

Wszystkie leki i materiały dentystyczne. Prezenty kosmetyczne.

APTEKA NA EARLS COURT

Mgr. T. CHROMIŃSKIEGO

255, OLD BROMPTON ROAD, LONDON, S.W.5. Tel: FLA 9131

Otwarta od 9 do 22.

Rosja szkoli polskich agitatorów

Na koszt państwa partia komunistyczna w Polsce ustawicznie wysyła swych aktywistów na przeszkolenie do Rosji. Zwiedzają oni kolchozy i fabryki, biorą udział w specjalnych konferencjach szkoleniowych i prześlakają duchem sowieckim.

Jedna z ostatnich takich wycieczek do Rosji obejmowała kilkudziesięciu młodych aktywistów polskich pod kierownictwem towarzysza Wiesława Ociepki i kilku członków tajnej policji sowieckiej. Pokazano im wzorowe fabryki i kolchozy. Po powrocie partia rozesała uczestników wycieczki do fabryk na propagandę. W rozmowieniach wiecowych Ociepko i towarzysze stwierdzają, że wycieczki odbywają się w tym celu, by „wszystko, cośmy widzieli, przenieść do najszerzych mas młodzieży polskiej”. Ociepko zapowiedział, że w wyniku przeszkolenia dużej grupy młodych aktywistów polskich w Rosji sowieckiej, normy pracy w Polsce będą wkrótce

znacznie podwyższone, by „dorównać nowoczesnym stachanowskim metodom pracy w Związku Radzieckim”. Wycieczki prowadzone są pod ścisłą kontrolą NKWD. Uczestnikom nie wolno prywatnie rozmawiać z kolchoznikami sowieckimi. Miejsca zwiedzane przygotowuje się z góry na kilka miesięcy naprzód. Pogotowie w pokazowym kolchozie trwa kilka tygodni, aż przejdą przez niego wycieczki z Polski, Czechosłowacji, Węgier i Rumunii. Po czym kolchoz traci pokazowy charakter i wraca do codziennej nędzy.

SZYBKO I TANIO!

Biletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF (H.C.) Printers Ltd.

1169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11 Tel. Bat. 0679

